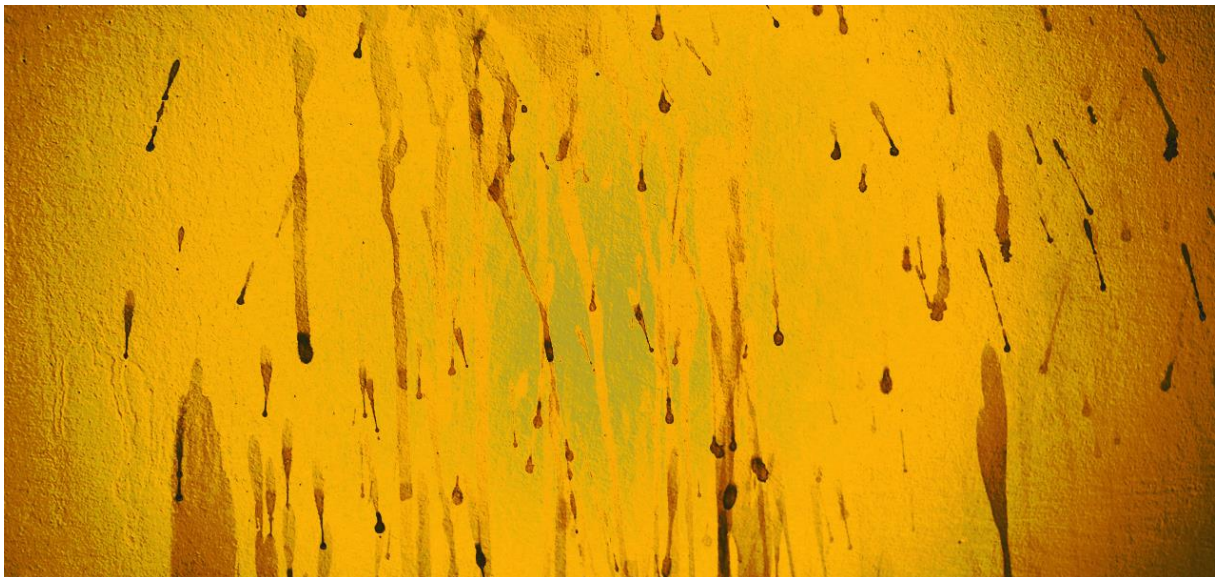


Marcin z Frysztaka

i

**Uczta dla ducha,
czy Boga otucha**



02. #9 Słowo wstępne.

Zapraszam Cię na ucztę. Od Ciebie zależy jaka będzie. Od Ciebie zależy, czy wpuścisz księdza po kolędzie. Czy zrozumiesz po co przychodzi. Czy uwierzysz, że to nie szkodzi. Tylko pomaga. I dodaje siły. Tylko napędza. Jeśli jesteś miły. Dla uczt i dla jedzenia. Dla najlepszego pracownika i dla lenia. Dla każdego coś dobrego. O ile zrozumie on coś z tego. O ile zje co mu podano. O ile nie zamieni się w to co wyrzucano. Niby zlewki. Dla psów i kotów. A są tacy co w nich grzebią. A później dziwne, że trzymają się płotów. Zielonych i umierają nie wiadomo po co. I dokańczają i na samym końcu się złocą. Znajdą się tacy co klaszczą. Znajdą się tacy co mówią. Warto było czekać. Obrazki takie lubią. A ja się napatrzyłem. I swoje widziałem. Swoje zdanie też odnośnie takich ludzi miałem. Na końcu każdego zdania było współczucie. Bez rozstania. Bez odpychania. I zamieniania. Życie to kawał drania. Życie się zaśnania a Ty go lejesz obuchem. Dostaje pod uchem. I krew się leje. A głupiec się śmieje. Bo nie rozumie. Komu krzywdę robi. Że to sobie samemu. Że to nie nieszkodzi. Szkodzi szkodzi. Nawet gdy o tym nie wie. Nie musi wiedzieć, żeby fakty był faktem. I słowo powiedzieć. Dzieciom na dobranoc. Od faktu. Co już czeka na noc. I się doczekał. Swoje powiedział. Dzieci się przeraziły. I odtąd już zawsze grzeczne były. A Tobie się ucztę zachciewa. Tobie ucztę w uszach śpiewać. Oczekujesz. Spodziewasz się. Że nie będziesz się gniewał. Że skończysz z pełnym brzuchem. Że nie zadowolisz się prostym ruchem. Że ułożysz cały taniec. I nauczysz innych kroków, a nie. Ciągłe nowe zdanie. Ciągłe nowe przekonanie. Że gdy coś się zaczyna. Otwiera się łupina. I orzech ze środka się na Ciebie patrzy. To plotka. Kiedyś Cię zaskoczy. Orzecha nie będzie. Orzech pianę toczy. Życie niewiele ma do zaoferowania. Gdy nie widzi drania. Życie niewiele ma do powiedzenia. Gdy nie widzi lenia. Życie daje i odbiera. Siebie samego i bram się otwiera. A tam Ty. A tam My. I rachunek się otwiera. Na nowy stolik. I zamówienia. Do kelnera. I raj się bawi. A Ty trzęsiesz drzewem. Żeby spadło jabłko. Żeby zadowolić Ewę. Żeby się działo. Żeby się udało. A czy tak będzie. Zobacysz co Ci zostało. I weźmiesz. Bo zawsze coś bierzesz. Bez brania nie wytrzymasz. Przystaniesz być żołnierzem. Przystaniesz walczyć ze sobą i światem. Świat przestanie nazywać Cię śmiesznym wariatem. Umówisz się na randkę, która i tak będzie nieudana. Zrozumiesz zagadkę, która matematykom jest znana. Przez jednych lubiana, przez innych niedoceniana. Zmiana. Postawy i myślenia. Zmiana chcenia na dążenia. Zmiana wygnania na sprawowania. Urzędu dozorczy. Co ma wszystko pod kontrolą. Co lubi jak się go ludzie boją. I się cieszy. Zamknięty wiecznie w sobie. Że ludzie ze spuszczonej głowami przy dobrej przecież pogodzie. Chodzą i zawodzą. Ciągłe coś modzą. Ciągłe coś im nie pasuje. Każdy się z życiem siłuje. Każdy chce mu dokopać. Każdy chce się miotać. A na końcu zobaczy. Kto z czystym sercem a kto raczy. Raczy dać i raczy zabrać. Ile to znaczy. Dla Boga i trwoga. Myśli nowa załoga. Rozrywa Ci głowę. A mówili, że myśli zdrowe. A mówili, że chcieli i mogli. A mówili, że sobie pomogli. A mówili, że będzie dobrze. A jak jest. Przyjrzyj się sobie. Poczuj siebie. A nie tylko jak leżysz na glebie. Ale normalnie. Na co dzień. Nie oceniaj. Patrz. I płomień. Pali się nie dogasa. Żyje jak japonka na wczasach. Mówi o wielkich grubasach. I zastanawia się co jest lepsze. Siła czy masa. Wielkość do potęgi. Na żołnierza przysięgi. Który obiecuje, że będzie grzecznie. Strzelał do ludzi nie dorzecznie. Wiara, wiara, wiara. Zabijać nie pozwala. A my zabijamy siebie. Dlaczego. W byle potrzebie. Chcemy i dusimy. Możemy i palimy. I nic nie zostaje. Nikt nie idzie skrajem. Nikt nie patrzy. Wszyscy pomordowali. Las krzyży. Las dusz. I mgła nad ranem. A Ty się cieszysz. Bo się na ucztę dostałeś. A Ty się cieszysz. Bo więcej masz

niż miałeś. Takie czasy. Tacy ludzie. Opowiedz o sobie byle marudzie. Maruda pokiwa głową. Przytaknie. Maruda powie, że pieniędzy braknie. Trzeba się starać. Trzeba pracować. Albo się gdzieś daleko schować. Różnie. Podłużnie. Się życie plecie. Raz piszesz do gazety. A raz jesteś w gazecie. Poszukiwany. Albo w grobie składany. Nowy bohater. Przez życie żegnany. Widoki. Są jak tłoki. Tworzą je ludzie. Tworzą je fale. Ja wolę fale. Ludzi mam stale. A teraz uczta. Dla ducha. Nie wiem czy otucha. Ale na pewno Bóg słucha. I widzi. Jak się kłócisz ze sobą. I słyszy. Jak się zachwycasz swą urodą. Swą inteligencją i potencją. Swym życiem w luksusie i kolejnym susie. Tak gdzie nie powinno się łapy wkładać. Ale Twoja sprawa. Ja nie będę Tobą władać. Poczytaj opowiadanie. Stań się częścią a nie. Z boku na wszystko patrzysz. To kiepskie równanie. I słabe rozwiązanie. Poczęstuj się słowem. I kolejnym. I następnym. To uczta. Totem krętym. Potraw i doznań. Życia i śmiania. Uśmiechnij się i dosyć gadania. Zapraszam do czytania. I siebie samego przeżywania.

Marak S. Włke

LICZNIK

Do stołu podano
Uczę czas zacząć

Proszę siadać
I nie gadać

Jesteśmy my i ucztowanie
Jest uczta i odpowiedz na nie

Na stawanie. Na wzrastanie
I na sylab liczenie w słowie: kłamanie

Uczta dla ducha, czy Boga otucha

Prawda zorganizowała ucztę. Na chwałę prawy. Nie pogardy. Na chwałę miłości. Nie złości. Zaprosiła pięciu gości. Z szacunku, a nie z litości. Pięć osób. Jeden wieczór. Nie będzie to powód do skeczu. Nie będzie powód do oszukiwania. I przed prawdą się chowania. Nie zabraknie pełnego zdania. Rozmów i się przekomarzania. Może. Zobaczymy. Tak myśli Prawda. Przed przybyciem gości. Nie ma powodów do złości. Nie ma powodów, by źle o gościach mówić. Nie musi się głowić. Będzie co będzie. Co zrobić. Pierwszy przyszedł Sokrates. Piętnaście minut za wcześnie. Przed czasem. Migasem. Przyniósł wino. I się śmieje. Że w sklepie złodzieje. Że kazali mu płacić fortunę. A to przecież zwykłe wino. A zachowują się jakby było koftunem. Hodowanym przez dwadzieścia lat. Na lepsze się nie zmienił ten świat. Ciężko teraz z młodymi się dogadać. Ciągłe chcą się o coś zakładać. Ciągłe chcą coś ode mnie. Nigdy nic mądrego. Nigdy nic dobrego. Tylko teoria taka, teoria siaka. Na kontrowersjach chcą się wybijać. Pieniądze zarobić i bąki zbijać. A żyć nie ma komu. Dać coś od siebie nie chce nikt. Tylko prosto stać. I się wymądrzać. Że ma się odpowiedź na wszystkie pytania. I myśleć, że do odpowiedzi ludzi nakłaniania. To dobre. To wygodne. To się liczy. Choć niezbyt swobodne. Prawda tylko pokiwała głową. Nie wypowiedziała się. Nie zaszczyciła Sokratesa mową. Tylko zabrała płaszcz i pokazała miejsce przy stole. Mówi, żeby Sokrates wybrał. Które woli. Sokrates usiadł przy oknie. Mówi, że tu swobodniej. I trochę chłodniej. Prawda odpowiedziała, że kitu nie miała. I z czasem coraz bardziej okna rozszczelniała. To nic złego, odpowiedział Sokrates. Nie można się od świat odcinać. Dobrze kończyć i od razu zaczynać. Nie robić przerw. Nie przejmować się trudnościami. Nie patrzeć, że zimno. Ale mówię to tylko tak, między nami. Prawda znowu głową pokiwała. Pomyślała i powiedziała. Dobrze, że jesteś. Dawno Cię nie widziałam. Gdzie się podziewałeś. Ty też prosto stałeś. Nie, odpowiedział Sokrates. Ja bieję. Jestem w ciągłym ruchu. W prawdę nie uwierzę. Dopóki jej nie zobaczę jak Ciebie. Inaczej jest tutaj. Inaczej w niebie. Ja nie naciskam. Nie chce wszystkiego po swojemu układać. Wole świat ciszy. Wolę z dobrym sercem się układać. A do prawdy nie zawsze dążę. Bo to i nie zdrowo. Tak się zastanawiać, co znaczy kolorowo. A co czarno biało. I komu się co chciało. I dlaczego tak się stało. Jest jak jest. Inaczej nie będzie. Trzeba o tym pamiętać. Jak kura na grzędzie. Prawda się uśmiechnęła i wstała. Sprawę miała. Bo zapukała. Albo zapukał. Zależy kto. Mówił, albo dukał. Choć w sumie. Myśli Prawda. Kobiet nie zapraszałam. Wiec to pukanie rodzaju męskiego. Nie tak jak moje zdanie. Z kobiecego punktu. Co będzie jedzenie podawało. A nie tylko gadało. Wszedł Epikur. I mówi, że chyba nie muszę się przedstawiać. Z Prawdą znam się od dawna. Baniek nie muszę stawać. Żeby sprawdzić czy zdrowa. Żeby ją wyleczyć. Żeby zobaczyć jej uśmiech. Żeby się nie skaleczyć. Prawda mówi, że cieszy się. Że miło Epikura widzieć. Epikur na to, że łatwo to było przewidzieć. Z Prawdą zawsze było mu po drodze. Nawet jak musiał podskakiwać na jednej tylko nodze. Nawet jak musiał udawać, że żyje. Nawet jak obkładali go kiedyś kijem. Różnie to bywał. Z Prawdą i bez się stało. Ale Prawdę zawsze kochałem. Więc na ucztę się dostałem. Cieszę się z zaproszenia. I dosyć już tego smęcenia. Pokaż mi toaletę. I podaj aktualną gazetę. Tymczasem trzymaj. To podarunek. Słodki poczęstunek. Żona piekła. Ciasteczka. Z dała od piekła. Niebiański smak. Lukrem oblane. Każde inne. Nie takie same. Prawda podziękowała i gazetę Epikurovi podała. Epikur poszedł i przepadł. Na dobrą chwilę. Wyszedł i mówi, że znalazł bilę. Że wie jak trzeba grać. Że przeczytał w gazecie, że trzeba stać.

Na to krzyknął Sokrates z salonu, że gazeta jest stronnicza i bez pardonu mówi, że głupoty ludzie dla pieniędzy piszą. Zamiast się spokojnie delektować ciszą. Nastąpiła więc cisza. Prawda zaprowadziła Epikura do salonu. I bez zastanowienia usiadł koło Sokratesa. Nie bojąc się. Uczucia kojąc. Sokrates się uśmiechnął i przywitał. W ciszy. Tak się mądry wita. Pukanie. Słychać. Prawda wstanie. Wstała. I pognała. Do drzwi i Jana od Krzyża przywitała. Jan się uśmiechnął i powiedział, że jest dumny. Że się cieszy. I nie wie, czy jest na tyle rozumny. By z Prawdą na jednej bawić się uczcie. By być tu i biesiadować hucznie. Prawda się uśmieła i płaszcz zabrała. Do salonu zaprowadziła i koło Epikura posadziła. Jan od Krzyża podał prawdzie misę. Mówi, że sam zrobił. I w piecu wypalił. Nie żebym się chwalił. Ale to prezent od serca. Z myślą o Prawdzie robiony. I moją ręką poświęcony. Epikur na to, że zadowoli się herbatą. Prawda się śmieje. Wszyscy się witają. Wszyscy dobrze się mają. Sokrates mówi, że herbatę bardzo lubi. Więc prawda poszła zrobić herbatę. Nie myśląc co będzie potem. Po chwili wróciła z herbatą. I nie pochwaliła się stratą. Było jej bardzo miło, że tylko jedno się rozbiło. Nieistotne. Małokłopotne. Szybkozmiotłe. Kolejne pukanie. Do drzwi. I oczekiwanie. Kto to będzie. Czy może łabędzie. Czy może kasztany. Albo wielmożne Pany. Okazało się, że gości dwóch idzie. Pan Kotarbiński i poeta nieznany. Takie to są Pany. Prawda ich przywitała. I z uśmiechem dobrze się miała. Kotarbiński podał prezent. Swoją książkę. Z autografem. Prezent trafiony. Jakimś trafem. Traf do trafa ciągnie tymczasem. Nieznany poeta nie miał prezentu. Ale powiedział, że w prezencie podzieli się poezją. Wymyśloną na kolanie. Stanął, zgiął się. Wyprostował i mówi:

Na uczcie u prawdy
Dobrze być jest zawdy

Podjąć coś dobrego
Poznać gościa zacnego

Cieszyć się strawą
Zachłysnąć się zabawą

Zrozumieć siebie samego
I ubaw mieć z tego

Prawda zaklaskała z radości. Ależ się uśmieła. Ależ się rozradowała. Że taki wierszyk w prezencie dostała. Prawda odebrała kapelusz Kotarbińskiemu i powiesiła na wieszaku. A nie jakimś zwykłym krzaku. Zaprosiła obu panów i całej reszcie przedstawiła. Przywitali się z Sokratesem i Epikurem. Jan od Krzyża jakby sznurem. Kolejny w kolejce. Kolejne powitanie. Jak u konia lejce. Kolejne uśmiechanie jak odnaleziony list w butelce. Wszyscy się poznali. Wszyscy się uśmiechali. I usieli. Na Prawdę zdani. Prawda przemówiła. I tak oto oświadczyła. Miło mi Was widzieć moi mili. Miło mi was gościć, nie tracąc ani chwili. Cieszę się, że jesteście. Wszyscy razem. Nareszcie. Tu herbata. Tu ciasteczka. Częstujcie się. Korzystajcie z uroków miasteczka. W którym Was goszczę. W którym Was witam. I już po pierwsze danie zmykam. Zaraz wracam. Poczekajcie. I miłą rozmową się zabawiajcie.

ŻYCIE

Prawda znikła na chwil parę. Pojawiła się zuchwale. Z uśmiechem dziwnym i w garze niesie danie. O zapachu przedziwnym. Mówi, że to życie. I nalewa każdemu na talerz. Pyta ile. Sokrates odpowiada, że do pełna i tyle. Epikur mówi, że na razie spróbuje tylko trochę. Kotarbiński już pyta o dokładkę. Jak od Krzyża mówi, że zje to co zostanie. A poeta mówi, że nie wie czy dużo zjeść będzie w stanie. I nakłada tak Prawda życie. Na każdy talerz. Należycie. Wszyscy próbują. Wszyscy kosztują i słowem się swoim wciąż popisują. Sokrates mówi, że życie smakuje wyśmienicie. Tak jak sobie wymarzą. Tak jak sobie postanowią. Tak macie i się sycicie. Że jak za słońce to można dosolić. Ale dla niego życie jest idealne. Wystarczy pozwolić, żeby napełniało brzuch. Wystarczy pozwolić, żeby dodawało energii. I żeby nie potrzebowało więcej synergii. Epikur mówi, że nie spodziewał się, że tak się w życiu rozsmakuje. Mówi, że niby smak zwyczajny. A zaskakuje. Właśnie tą zwyczajnością. Tym że niczego nie udaje. Życie samym sobą się staje. Dobrze tak w nim utonąć. Zagłębić się i poznać. Życie pokazuje, że samemu się można poznać. Że poznając życie poznajemy ludzi. A znając ludzi sam sobie się nie znudzisz. I można tak jeść w nieskończoność. A Prawda na to, że to dopiero początek. Wędrówki i życia kryjówki. Że kolejne dania pozwolą nam smak życia docenić. Że kolejne danie pomogą Was zmienić. Jan od Krzyża na to, że tego się nie spodziewał. Takiego smaku. Takiego zapachu. Daleko mu do ziemi i piachu. To jak najwspanialsze delikacje. To jak księdza prymicje. To jak kwintesencja kochania. Bieżenia a nie tylko stania. Jan mówi, że jeśli jest dokładka to odpoprosi. Że życie go o więcej prosi. Że dawno nic nie zrobiło na nim takiego wrażenia. Przekonuje, że już od samego patrzenia. Coś wspaniałego. Smak nowoodkrytego. Smak życia pięknego. Bezchmurnego. Co nie boi się potknąć. I upaść. Co sam wstać potrafi. I nie boi się mafii. Nie boi się tego, że brzuch może rozboleć. Od przejedzenia. I od nic nierobienia. Tylko jedzenia. Bez opamiętania. I śmiania. Z samego siebie się nabijania. Dopowiedział Kotarbiński. Może to i prawda. A może Prawda tylko życie przynosi. Podaje i nad nami staje. Patrzy. Czy nam smakuje i na końcu powie ile to życie kosztuje. Może. Nie twierdzą tak, lub nie. Nie mam nic przeciwko, ani nie przekonuje, że nie jest dzi(e)wką. Życie jest jakie jest. Smakuje jak smakuje. Miałem ochotę na dużo, ale po czasie się przekonuje, że nie ma co przesadzać. Nie ma co się rzucać. To życie jest przereklamowane. Nie ma co się oszukiwać. Można się z niego naigrywać. Że oszukuje smakiem. Wydaje się słodkie na początku. A z czasem robi się coraz bardziej kwaśne. Cierpkie. Nieprzyjemne. Jak zdania odmienne. Niby coś wspaniałego. A spodziewałem się czegoś lepszego. Niby zwala z nóg. A chyba bym wolał bób. No nie wiem. Nie jestem całkiem przekonany. Wiele pytań. A Ty jakie masz plany, pyta Kotarbiński Prawdę. Moje plany. To kasztany. Ale to jesienią. Nie teraz. Marzę nie raz. Zastanawiam się czasami. Czy życie samo jest prezentem, czy tylko obdarza nas darami. Takimi, owakimi. Smacznymi. Cierpkimi. Różnymi. A Ty co na ten temat sądzisz, pyta Prawda nieznanego poetę. Poeta na to:

Życie

to jak siebie przeżycie

Zrozumienie po co się jest

Zrozumienie że to tylko test

Pozostać sobą

To wygrać z chorobą

Ze złem, co mówi że jest Tobą
A okazuje się pseudo swobodą

Pięknie powiedziane powiedziała Prawda. Pięknie napisane powiedział Sokrates. Ważne, czy usłyszane, powiedział Epikur. A mnie to zawsze było znane, powiedział Jan. A dla mnie istotne jest, chciane, czy niechciane, powiedział Kotarbiński. A poeta na to, ważne że zagrane. Każdy ma swoją melodię. Życie daje instrumenty. Pozwala nam ją zagrać. Pozwala zaśpiewać. Ważne, czy zniewala. Czy sprawia, że się trzeba gniewać. Prawda zaklaskała i wyszła na chwilę.

MIŁOŚĆ

Wróciła z jakimś mięsem. Czy czymś podobnym. Dziwnym na pierwszy rzut oka. Kroci i rozdziela. Każdego traktuje jak konesera. Każdy się uśmiecha. Każdy chce spróbować. Sokrates krzyczy ja pierwszy. Kotarbiński mówi, mnie nie zależy. Epikur mówi, że spokojnie. Może nie smakuje tak dobrze jak pachnie. Może tylko oszukuje. Tak bywa zawsze. Jak od Krzyża mówi, że on chętnie od razu. Skosztuje i się nie zatrjuje. Nie wierzy, żeby miłość szkodliwa była. Nie wierzy aby kogoś w błąd wprowadziła. I jedzą. Każdy kęs po kęsie. I mówią. Zaczyna Kotarbiński. Miłość ma smak mięsa. Troche łykowały. Chyba za krótko było w piekarniku. Jadałem smaczniej. Smakowałem wydatniej. Miłość niby jest niezła. Ale wiele wymaga. Trzeba dla niej rezygnować. Nie każdy za tym przepada. Nie każdy rozumie, że miłość to też strata. Siebie samego. Dla kogoś. Zatrata. Że miłość dużo oczekuje. A rzadko ucztuje. Że miłość się popisuje. I drugiego dokładnie skanuje. Zastanawia kto do czego się może przydać. Opisuje kto co komu może dać. Albo stracić. No właśnie. Niby taka smaczna, a co jeśli ją stracimy. Robi się pokraczna. A co jeśli czkawką nam się odbije. I do krzyża jak Jezusa przybije. Odpowiedział Jan od Krzyża. I o to właśnie chodzi. To w miłości jest najpiękniejsze. Że miłość samą siebie płodzi. Rozmnaża się i woła o więcej. Smakuje samej sobie i robi się goręcej. Wspaniale pachnie i jeszcze lepiej smakuje. Nawet jak z przejedzenia w brzuchu się kotłuje. Jak Jezusowi. Ale Jezus nie żałował. Do końca miłość mu smakowała i za nią się schował. Był największym smakoszem miłości. Jadł samo mięso, bez kości. Jezus wiedział co dobre dla ludzi. Nie wierzę, że miłość się kiedyś komuś znudzi. Mnie na pewno nie. Ja jestem jej fanem. Miłość z Janem. Takim określajcie mnie mianem. Kocham. I zawsze murem za miłością do miłości stanę. Żyję. I dzięki miłości zawsze żywy pozostanę. Prawda na to, od kiedy miłość daje życie. Czy to nie jest tak, że życie samo się rozmnaża. Jan na to, temat się rozważa. Ale bez miłości, nawet rozważania by nie było. Jeden myśli, że kilo to same kości i do nich sobie prawo rości. A dla drugiego to mięso. Pożywne i sycące. Kilogram kilogramowi nie równy. I myśli nęcące. Sokrates na to, miłość dopomina się o więcej. Miłość zawsze kończy jak zaczyna. Miłość to piękna dziewczyna. Jak Prawda, którą każdą rozmowę rozpoczyna. Miłość do Prawdy. Oto odpowiedź zawždy. Oto dla czego maro żyć. Oto dlaczego warto wino pić. Cieszyć się i podskakiwać. Radować się i oklaskiwać. Miłość kocha Prawdę. Naprawdę. Zawsze tak samo. Nie tak jak pogardę. Nie tak, że nijak. Nie tak że wspaniale. Miłość jest piękna, tylko wtedy, gdy wie jak. Tylko wtedy gdy sama siebie karmi. Tylko wtedy jak pojawia się na Warmii. Miłość kocha. Być kochaną. Miłość tęskni. Do bycia znaną. Miłość wymaga. By o niej myślano. Miłość dzieli. Siebie samą nad rano. Albo nad ranem. Lub nad raną. Miłość wie jak uważano. Jak chciano. I co do czego dodano. Epikur

na to, prawdę mówicie. Nie wszyscy, ale należycie. Dobrze jest się mylić. Żeby pamiętać, aby nad drugim się pochylić. Dobrze, że miłość skosztowaliście. Teraz przynajmniej swój obraz namalowaliście. Każdy po swojemu. Każdy własnym stylem. A ja Wam powiem, że miłość jest dla mnie dylem. Miłość jest dla mnie ucieczką. Od świata i życia. To utonięcie w Bogu. Albo w drugiej osobie. A nie od kpicia. A nie od przepicia. Bycie sobą w miłości, to znak jest Bożej godności. Bycie sobą ze strachu to tak kot na dachu. Niby sprytny, ale jak spadnie to się połamie. Dla mnie miłość nie boi się strachu. Miłość nie boi się piachu. Że w nim utonie i nie wiadomo będzie po której jest stronie. Miłość jest zawsze jedna. Zawsze tak samo uśmiechnięta. Prawdziwa miłość jest piękna. Bez godności nie tknięta. A co Ty na to poeto nam powiesz. A poeta na to. Zamilcz to odpowiesz.

Ta cisza jest miłością
Bo nie kończy się złością

Ta cisza jest wiarą w miłość
A nie jak w gardle kość

Miłość pokazuje to czego nie widać
Miłość się zajmuje tym o czym marzymy

Tym o czym śnimy i boimy się powtórzyć
Miłość to zna, i nie potrafi się tym znużyć.

Pięknie, pięknie. Mówi Prawda. Miłość to nie jest pogarda. Miłość ma specyficzny smak. Sami kosztujecie. Więc wiecie. Ile jest wart. Poeta na to, że nigdy nie jadł niczego lepszego. Że z takim smakiem nigdy nie stanie się nic złego. Nie przeterminuje się, ani nie zepsuje. Nie siądzie na niego pleśń ani nie wyparuje. Miłość jest wieczna. I do życia konieczna. Życie bez miłości, to porażka bezsprzeczna. Nie ma o czym mówić. Trzeba ją smakować. Kto nie zna smaku miłości może się schować. Ale to nie my. Każdy z nas ma ją na talerzu. Każdy się nią zachwyca. Albo wykrzywia lica. Miłość. Miłość. Miłość. W połączeniu z życiem. Nie można zacząć smaczniej. Uczty. I wieczór robi się huczny.

WIARA

Prawda wyszła na chwilę. W międzyczasie Kotarbiński wyszedł do łazienki przemyć twarz. A Sokrates z nieznanym poetą zapalili na balkonie papierosa. Jednego na pół. Żeby mniej śmierdziały dłonie. Wrócili wszyscy. Wróciła i Prawda. A to co w rękach niesie to prawdziwa petarda. Mówi, że wiara. Pyta, czy wierzymy w wiarę. Czy chcemy spróbować. Że nałoży ponad miarę. Epikur mówi, że raz mu smakuje, raz nie. To zależy kto przygotowuje. Jak od Krzyża powiedział, że prosi. Ile dostanie tyle zje. Ze smakiem, rzecz się wie. Sokrates powiedział, że gdyby wiedział, to by nie palił. Teraz nie doceni smaku. Poeta na to, że wiara smakuje tylko na orszaku. A Kotarbiński zakończył, że wiarę skosztuje. Troszeczkę. Z grzeczności. Nie więcej niż wypada. Bo po wierze nisko spada. Tak mu się to układa. Tak słowo za słowem nakłada. Tak Prawda macha i macha. Każdy dostaje. I flacha. Z flaszki wino rozlane. Do kieliszków podanie. Nie ważne, czy elegancko. Ważne, czy smacznie. Nie ważne, czy wypada. Ważne, co Prawda nakłada. I nałożyła. Wiarę na talerze. A Sokrates mówi, nie wierze. Dawno nic mi tak nie

smakowało. To pewnie po tym papierosie. Ciągłe mi mało. Wiara pobudza ochotę i smak. Świetnie się komponuje z życiem. O tak. Sokrates przerwał. Nastąpiła cisza. Po chwili milczenia Kotarbiński słowo zamienia. Monologowe. Smaczne i zdrowe. Jak wiara. Na talerzu gotowe. Posypał słowem prawdę. Doprawił pogardą. I mówi. Byłoby sprawą otwartą, gdybyśmy byli bezstronni. A nie jesteśmy. Każdy już ma z góry wyrobione zdanie. O wierze. W dużej mierze. Więć co tu oceniać. Nasze przyzwyczajenia. Nasze doświadczenia. Nasze małe pragnienia. Nie ma o czym gadać. Każdy prawdę lubi, lub nie. Każdy wie, czy mu pasuje, czy nie. Jan od Krzyża na to, że wiara pokazuje i życiem skutkuje. Że dużo można powiedzieć o człowieku, znając jego stosunek do wiary. Czy ją lubi, czy puste gary. Woli, gdy się rozpędza powoli. Czy lubi jak gna. Z rozpędu. Swawoli. Wiara jest człowiekowi do życia niezbędna. Wiara może być oględna. Albo piękna. Rozumiejąca. Trawiąca przeciwności. Po co Ci skóra, jak nie ma kości. Bez wiary, ani życie, ani miłość nie miałyby smaku. Nie miałyby sensu. Wiary posmaku. Wiara buduje nasze kubki smakowe. Wiara ucztuje i zostaje nam w głowie. Człowiek nigdy nie zapomni jak raz ją zakosztuje. Człowiek sobie o niej przypomni, gdy na łożu śmierci się znajduje. Smaku wiary się nie zapomina. To jak dym z komina. Jest na trwałe związana z człowiekiem. Jak dziecko z mlekiem. Matka wie o co chodzi. Ma wiarę. Że mleko nie szkodzi. Epikur na to, że w jego ocenie to zależy. Że wszystko jest względne. Zależy czy wiara szczegółowa, czy jak sprawy oględne. Zależy w co się wierzy i po co. Zależy czy chcemy coś zyskać, czy marzymy o niej nocą. Mnie wiara przypomina pierwszą miłość. Jesteśmy od niej uzależnieni. Dopóki nas nie zrani. Pierwszy raz. Dopóki nie odstaniemy od niej wysypki. A pod drzwiami nie znajdziemy worek kamieni. Po co Ci te kamienie, pyta Sokrates. To kamienie w których żyją dusze. Zanim odejdą. Układa się po trzy. Jeden na drugim. Większy, średni i mały. Nie dla zabawy. Nie dla lepszej strawy. Ale z wiary. Dla wiary. Nie do wiary, odpowiedział Sokrates. Wiara to nie przelewki, ciągnie Epikur. Dla mnie wiara to zlewki, uderzył Kotarbiński. Mylicie się Panowie podsumował nieznany poeta. Wiara to powiew wiatru. Niby nic wielkiego. A coś wspaniałego. Nicy nic takiego, a życia by nie było bez niego. Karmi. Napędza powietrze. Miesza wszystko i cieszy się. Jak to wiatr na wietrze. Szaleje. I pokazuje, że nic bez niego nie istnieje. Pokazuje, że wszyscy go lubią. Szumiące drzewa. Ptak co śpiewa. Komar co lata. Słońce w środku lata. Wiatr moi drodzy. To taka droga do celu. Wiara to ruch. Przemieszczenie się steru. Wiara to magia. Bez nas, lub z nami. Bez wiary nie ma miłości, moi kochani.

Wiara kocha czekać
Bez względu na kogo

Ona dobrze wie
Jaką idzie drogą

Wie do kogo tęskni
Wie do kogo prowadzi

Oby czekała na Ciebie
Bo Ci to nie zawadzi.

POŚWIĘCENIE

Wspaniale jest mi Was gościć, powiedziała Prawda. Wspaniale jest pośród Prawdy się mościć, odpowiedział Kotarbiński. Nie słodź jej tak, wiesz przecież że jest zajęta, wtrącił Sokrates. Epikur na to, zajmują ją moje marzenia. Prawda na to, marzenia nie do spełnienia. Wszyscy w śmiech a poeta wziął i zdechtł. Albo żyje. Ale co to za życie, jak wina nie pije. Więc napił się dla otrzeźwienia. Dla ożywienia umysłu. I duszy, co się w cieniu suszy. Prawda wyszła śmiejąc się z poety. Po chwili wróciła. Lecz nie niestety. Na szczęście. Naprawdę. A nie ja samej siebie pogardę. Prawda powiedziała. Mały przerywnik. Coś na słodko. Przed kolejnym dużym daniem. Spróbujcie, jakby to było Waszym śniadaniem. Pomyślcie sobie, że codziennie rano to jecie. Zrozumcie, że nie tylko Wy tego chcecie. Danie nazywa się poświęcenie. I nakłada Prawda każdemu na talerz. Po kawałku. Żeby tylko nie zastodziło, odezwał się Epikur. Żeby smakiem wynagrodziło, odpowiedział Sokrates. A ja zawsze byłem fanem takich małych porcji, powiedział Kotarbiński. Ja od razu mogę prosić o dokładkę, zapytał Jan od Krzyża. Ależ proszę, powiedziała Prawda, nakładając Janowi drugi kawałek. A mnie to całe poświęcenie kojarzy się z przymusem, powiedział poeta. Chwila ciszy. Wszyscy jedzą. Prawda tylko patrzy i zastanawia się co powiedzą. Zaczyna Sokrates. Mnie po dogłębnym sprawdzeniu, kojarzy się w jedzeniu, że jest smaczne to poświęcenie. Ale tylko do pewnego momentu. Jak się za dużo zje, to się przeje. Rośnie od tego tylko brzuch. Patrzcie, mnie już spuchł. Epikur na to, że zbyt łapczywie jadłeś. Nie trzeba było tak się najadać. Nie trzeba było o prawdę się zakładać. Z poświęceniem gadać. Tylko jeść. I cieszyć się, na cześć. Jak ja. I moja porcja. Jestem w połowie. Jem spokojnie i dostojnie. Nic mnie nie goni. Nikt mnie nie przegoni. To nie zawody. A poświęcenie lubię z dodatkiem wody. Wtedy trochę rozcieńczone. Lepiej jest strawione. Kotarbiński na to, niby dobre ale nie za dużo. Jak jest za dużo to źle się kończy. Piszą za Tobą list gończy. Głodomór. Spuchnięty od poświęcenia. Żartok. Co nie wiedział co to tłok. W żołądku. Co go rozciągał ku końcu. Poświęceniem. Co nie potrafił poznać jakie ma znaczenie. No, jakie, zapytał Jan od Krzyża. Moim zdaniem poświęcenie jest pięknym sformułowaniem. Słowem co się w danie zamieniło. Słowem co się w słodyczy ziściło. Można poświęcić się dla rodziny. Dla biednych. Lub dla dziewczyny. Można poświęcić się dla Boga. Lub dla samego siebie. Ale to może być trwoga, wtrącił Sokrates. Może, tak może nie. Ważne, czy szczerze poświęca się, zakończył Jan. Poeta na to, że on poświęca się tylko dla poezji. W niczym innym nie widzi finezji. Poświęcanie się dla sprawy, dla idei, nie przynosi nadziei. Tylko załamanie. Tylko o pomstę wołanie. Kotarbiński na to, że umysł i wiedza. Ich poświęcenie wyprzedza. Bez jednego i drugiego poświęcenie nie miałoby nic z tego. Radości i możliwości. Tworzenia i liczenia. Że jest się potrzebnym człowiekowi. Że dzięki niemu, ludzie stają się zdrowi. Sokrates na to, po namyśle, poproszę dokładkę. Poświęcenie traktuję, jak zagadkę. Czy się przyda, czy zaszkodzi. Czy mnie przytka, czy dobrze wchodzi. Pożyjemy zobaczymy, poświęceni zobaczymy, zakończyła Prawda. Na koniec poeta w swoim stylu, trzymając nogi na badyłu:

Poświęcenie chciało pomóc
I skaleczyło się w dłoń

Pomoc przyszła i wyleczyła
I pokazała swoją toń

Poświęcenie się przestraszyło
I że nie ma po co ryzykować stwierdziło

Pomoc okazała się dla niego straszna
Przeznaczenie poświęcenia się ziściło

PIĘKNO

Prawda znikła na chwilę. I pojawiła się rozpromieniona. Oto chwila natchniona. Oto chwila smakowita. I nagroda za oczekiwanie należyta. Mówi prawda i nakłada. Każdemu po dwa kawałki. Ale co to, pyta Sokrates. Co tak się mieni, pyta Kotarbiński. To się do mnie uśmiecha, mówi poeta. To piękno, powiedział Jan od Krzyża. Tak, potwierdziła Prawda. To piękno. I nie jest przynętą. To pełnoprawne danie. Każdy z Was zasłużył na nie. Jedzcie, smakujcie i komentujcie. Wszyscy się uśmiechnęli i zaczęli pałaszować. Tak, że Prawda postanowiła się schować. Śmiejąc się przy tym wydatnie. Powiedziała słowo ostatnie. Piękno nie lubi brzydoty. To zwiastuje kłopoty, powiedział Epikur. Bo kto z nas godny jest je jeść. Kto ma prawo w brzuchu je nieść. Kto jest wystarczająco piękny, aby piękno zatrzymać. U siebie. I się nim nadymać. Pięknie, powiedział Kotarbiński. Trzeba było wcześniej powiedzieć, a nie jak kończę. A może wszyscy jesteśmy piękni, tylko tego nie widzimy. Bo sami po swoich cieniach chodzimy, powiedział Sokrates. Moim zdaniem piękno to ludzkie ciało, zaczął Kotarbiński. To wschód słońca. I rozmowa do końca. To zwierzęta w ich naturalnym środowisku. I przyjaciele, co siedzą razem przy ognisku. Miarą piękna jest radosny śmiech. Tak jak miarą wody jest mech. Ile jej przyjmie. Ile odda. Tyle ile mu się spodoba. Cały on. Piękno to mój dom. Na to Jan od Krzyża mówi, piękno to Chrystus. To zbawienie przez krzyż. To grzechów odpuszczenie. Piękno to Bóg. Który wszystko mógł. I zrobił. Teraz nam to pokazuje. Jak świat ozdobił. Piękno to życzenie. Które czeka na spełnienie. Życzenie bliskości. Życzenie czułości. Życzenie żeby dusza rosła i piękniała. Marzenie, aby tyle nie pożądała. A moim zdaniem, zaczął Sokrates. Piękno to życie bez klatek. Moim zdaniem piękno kocha wolność. A nie złość i zakazy. Piękno powtarza się wiele razy. Gdy się go nie rusza. Gdy chodzi tak jak chce. Tam gdzie chce. Po co chce. Piękno kocha. I z miłością należy je łączyć. Choć osobno też dobrze smakuje, na końcu kwituje. Epikur, piękno to opieka. Która się roztacza. Przechodzi od człowieka do człowieka. Piękno to matka wychowująca dziecko. Piękno to pisklątko które wykluwa się z jajka. Piękno to naga kobieta. Piękno samo nie ucieka. Gdy się go nie goni. Piękno od towarzystwa nie stroni. Piękno przynosi nowiny. Że piękno to nie tylko dzieciństwo. Piękno to czyste serce. Które nie chce już więcej. Piękno to odbicie Boga. I Jego życiowa swoboda. Piękno zaczyna i kończy. Żaden piękny się nie rozłączy. Piękno jest całością. A nie tylko litością. Piękno też dużo wymaga. Uwagi i zgagi. Czasami zapieczętuje. Czasami zaboluje. Piękno poznaje się z człowiekiem zaboluje. Ale zawsze kończy się szczęściem. Podsumowaniem. Nagrodą. Bo piękno może być tylko swobodą. Na uwięzi to nie piękno. To więzień wyobraźni. Na to poeta nieznany, ale przez wszystkich lubiany:

Piękno zastanawia się
Dokąd płynie rzeka

Piękno wchodzi do wody
Rzeka na piękno nie czeka

Piękno woła spokojnie
Piękno woła poczekaj

Rzeka nie czeka
Ucieka i macha z daleka

Czy chodzi o prawdziwą rzekę, czy o czas. Który nie czeka na każdego z nas, pyta Epikur. Poeta mówi, kto piękno zrozumie. Kto piękno umie. Kto przed nim ucieka. A kto na piękno czeka. Tyle odpowiedzi. Dla nas i gawiedzi. Tyle pozostało. Ile po nas zostało. Tyle jesteśmy warci. Co wszyscy Ci otwarci. Co piękno przyjęli. Pokochali i się nim zajęli. Na to Prawda, piękne słowa. Piękne słowa umieszczają piękno w naszych głowach. A teraz coś związanego z głową. I nie nazwiecie to połową. Chwila, moment. Poczekajcie. Lista komend:

FANTAZJA

Talerze do mnie. Jeden po drugim. Po kawałeczku, bo się można zatruć. Jak się za dużo weźmie. Jak się za dużo zje. Trzeba docenić. Fantazje. Jedząc je. Kosztując. Smakując. Byle nie przesadzić bo się nie zgodzą kotłując. Same ze sobą. A bywają ozdobą. Ale są ciężkostrawne. Choć bywają zabawne. Mówcie co myślicie, kończy Prawda. Czy Wam smakują, czy je w siebie wmusicie. Po pierwszym kęsie Sokrates mówi, że smaczne. Ciekawe. Niejednoznaczne. Epikur na to, fantazje bywają dziwaczne. Jan od Krzyża wprost, a mnie nie smakują. Chyba innego typu ludzi zajmują. Kotarbiński mówi, że czasem lubi troszeczkę. Do kieliszka. Ale nie wina. Smaczne. Ostatecznie. A poeta na to, że poezji by nie było. Bez fantazji i tego co się z niej zrodziło. Prawda na to, żeby spokojnie kończyli. A następne danie je przyćmi. I zachęca żeby zobaczyli. Co już czeka w kuchni. Co tak pachnie. Ale na ten moment Sokrates ręką machnie. I mów, że nie może tej fantazji skończyć. Że męczy go okrutnie i zaczyna jątrzyć. Przeszywać ciało. Jedna rana z tego. Męczy go ta fantazja. Fantazje nie dla niego. Na to Epikur, mówi, że coś w tym jest. Na początku smaczna. Może to taki test. Ile wytrzymasz. Ile Ci da. A po chwili, wymioty dla Ciebie ma. Chociaż jak się je powoli. Chociaż gdy się o fantazji nie myśli. Jak się jej nie przesoli. To da się strawić. Ale nie żeby się bawić. Do zabawy niezdatna. Stracona sprawa. Kotarbiński na to, ja bym jej tak nie krytykował. Nie przez przypadek kawałek się schował. W każdego brzuchu. Chociaż narzekacie. Ale jecie. I nie zwracacie. Ale przyjmujecie fantazje nie patrząc na ości. Ale nie przybywa Wam od niej złości. Popatrzcie na sprawę realnie i spokojnie. Fantazje nie są takie złe. Za to strojne. Jan od Krzyża odpowiedział. Że gdyby wiedział, to by nie ruszył. Choć w sumie wiedział, ale wiedzę w sobie zadusił. Zagłuszył i osuszył. Bo wypada. Wszyscy jedzą. Taka sprawa. Takie przyzwyczajenie. I dobre maniery. Takie natchnienie. Tanie szlagiery. Tanie szampany. Wino co inne ma plany. Tanie dziewczyny. Co nie lubią wazeliny. Tanie paplanie. Bo takie zachciane. I miłowanie. Zawsze na pierwszym planie. Przepraszam. Rozgadałem się. Głupio i nie na temat. Trupio i z szacunkiem. Jako podarunkiem. Trupim znaczy głupim. To od tych fantazji. Jak dania z Azji. Niby dobre ale wszystko zepsuli sojowym sosem. Niby dobre, ale wyleczyliby się naszym bigosem. Mówcie co chcecie, mi fantazje szkodzą. Gadam po nich głupio i głupie myśli mnie nachodzą. Wole standardowo. Wolę po naszymu. A nie jak coś uwiera. A ja się pytam czemu. Na to poeta, esteta w tym temacie, od strony od której go nie znacie:

Fantazja to nie Eurazja
Fantazja w oczy kole

Kiedy jej jest za dużo
Trzeba ją spalić w stodole

Kiedy jest jej za mało
Dzieje się tak jak się dziać miało

Kiedy pyta czy ją kochasz
Zastanawiasz się co by to dało

Fantazja to jak krzemionka. Fantazja to jak krem na zmarszczki. Niby nic nie daje a każdy z nim się zadaje. Poezja nie frezja. Pofantazjować lubi. Poezja z fantazją się czubi i jedno drugie hołubi.

ZŁUDZENIA

Jeśli nie posmakowała Wam fantazja, to ciekawa jestem co powiecie o kolejnym daniu, powiedziała Prawda. Oto przed Państwem. We własnej osobie. Owiane legendą i chłodem. Złudzenia. I macie powód do mówienia. Wszyscy się zaśmiali. Wszyscy uśmiechnięte twarze mieli. Ale oczy już nie wszyscy. Nie wszyscy udawać umieli. Ale dobrze. Ale cóż. Dają, to trzeba jeść. Nikt nie jest tchórz. Nikt się nie miga. Każdy je i śmiga. Jak tylko potrafi. Na to natrafi. Prawda nakłada złudzenia. Sokrates mówi, nie tak dużo. Pieką w oczy od samego patrzenia. Epikur na to, no to się najemy. A Prawda patrzy ile z siebie dajemy. Patrz Prawdo patrz. Jaki bez serca jest ten świat. Dopiero nas karmiłaś pięknem. A teraz złudzenia nam wciskasz pokrętne. Na to Jan od Krzyża. Ja się nimi nie najem, to mi ubliża. A na to Kotarbiński. Ale każdy na co dzień je je. A teraz się nie przyznaje. Ja tam zjem. Ja tam lubię. Przynajmniej co myślę mówię. A poeta na to:

Złudzenia zmuszają do zastanowienia
Nad sensem zmuszania się do jedzenia

Złudzenia przekonują, że są lekkostrawne
A tuczą od samego patrzenia

Złudzenia łudzą nasze oczy
Nie jest złudzeniem, że rak nas toczy

Jeśli nimi żyjemy
I jeśli dokładki chcemy.

Coś w tym jest, mówi Sokrates. Albo nie, odpowiedział Epikur. Sokrates na to, niby nikt ich nie lubi, a podsuwają nam je na lewo i prawo. Ludzie wmawiają, że są ważną sprawą. Ludzie wmawiają, że są smaczne, pożywne. A to myślenie jest naiwne. Złudzenia niszczą człowieka od środka. Złudzenia na rekina mówią płotka. Złudzenia męczą i spać nie dają. Brzuch po nich boli

i do toalety wstają. Czasem się obracają. Patrzą na co się wywracają. Innym razem bez patrzenia upadają. I radość z tego mają. Nie należy ich słuchać. Nie należy im ulegać. Jeśli nie zależy Ci na bólu brzucha. Epikur na to, że żyć się bez nich nie da. Nikt mądry ich nie lubi. Ale to taka bieda. Której nie unikniesz. Bo cały świat tak żyje. Świat to wielkie złudzenie. I od tego tyje. Świat to takie pomyje. A my tym się żywimy. I jeszcze się z tym godzimy. Taka nowina, ciągle na nowo się rozpoczyna. Złudzenia jako dodatek do każdego dania. I jesz to bez pytania. I nie zastanawiasz się nawet nad sensem. Nie nazywasz tego nonsensem. Jesz bo dają. Jesz bo pomagają. Przetrwac. Tak Ci się wydaje. Że bohater sam na końcu zostaje. A według mnie, mówi Jan od Krzyża. Nie można ich akceptować. Bo to mi ubliża. I mojej inteligencji. Co domaga się uwagi. I mojemu rozsądkowi. Co na co dzień też się głowi. Jak uniknąć takiego fast-fooda. Jak nie utonąć w brudach. Jak zrozumieć co jest w życiu ważne. Jak unikać, kroki nierozważne. Znikać i w samym sobie się zamykać. Bez złudzeń i czkawki. Bez chęci pisania rozprawki. Bez oszukiwania samego siebie i świata. Bo złudzenia to gadanie wariata. A Kotarbiński na to, złudzenia, złudzenia sia la la. Niech ktoś mi ich więcej da. Ja tam jem. Bo je lubię. I mam gdzieś co mówi wieś. I mam gdzieś. Chcesz to się podnieść. I sam sobie weź. Dokładkę. Nie wstydz się. Nie słuchaj tych co narzekają. Może rację mają. A może przesadzają. Gdyby były takie złe, nikt by nie jadł. Każdy by brzydził się. A ludzie jedzą i się dobrze mają. Tylko czasem się nad sensem zastanawiają. A poeta na to. Racja to kolejna stacja. Każdy na innej wysiada. Każdy się z kim innym zakłada. Taka moja rada. Trzymać się z dala od stada.

PRAGNIENIA

Ale żeście się rozgadali. Ale może odrobine racji żeście mieli, powiedziała Prawda. Ciekawie Was posłuchać. Nie muszę się zmuszać. Słucham z przyjemnością. Czasami nieukrywaną litością. A czasami z podziwem. Aż się poczęstuję piwem. Czy, ktoś się skusi. Piwo z winem się nie łączy, powiedział Epikur. To zależy jak kto kończy, odpowiedziała Prawda. I wyszła. Po chwili wróciła z piwem i kolejnym daniem. Ale pachnie, mówi Kotarbiński. Jakieś pyszności, mówi Sokrates. Coś w tym jest, mówi Epikur. Pragnienia, mówi Prawda. Lepiej pachną niż smakują. Ale nikogo nie zatrują. Nakładamy. Proszę. Talerzyk po talerzyku. Fiku miku. A reszta w nocniku. Dajemy. Nakładamy. I się nie ociągamy. Nie wiem, czy mi nie zaszkodzą, powiedział Sokrates. Ale dopowiada, jeszcze, jeszcze. Epikur mówi, że te to przynajmniej nie są przereklamowane. Jak od Krzyża mówi, że tylko na skosztowanie. A Kotarbiński na to Panie, teraz to będę miał używanie. Poeta na to że każde pragnienie to jedna gasnąca gwiazda. A Sokrates na to, albo świecąca. Bez pragnień nie byłoby życia. Tylko wegetacja. Epikur wtóruje, racja, racja. Sokrates mówi dalej. Pragnienia zachęcają do życia. Do kolejnego dania. Ważniejszego. Porządniejszego. To przystawka. Rozbudza. Pobudza. Nie zamula tylko ostudza. Przygotowuje podniebienie. Epikur na to, toż to istnienie. Sokrates dalej, pragnienia kochają być jedzone. Pragnienia dla tego żyją. I po to tyją, przerwał po raz kolejny Epikur. Tak, mówi Sokrates. Pragnienia dobrze nastrajają i jeszcze lepiej się w towarzystwie mają. Epikur na to, pragnienia nie uciekają. Pragnienia się nie stawiają. Pragnienia Cię wysłuchają i powiedzą, że rację mają. One i Ty. Jedność to my. Gdyby nie pragnienia. Nie byłoby chcenia. Nie byłoby twierdzenia. Nie było zwapnienia. Wszystko się kręci a popychają nas pragnienia. Gdyby nie one, w kole tonę. Nie podnoszę się. I spadam. Na dół. Upadam. Kotarbiński na to, tak. Prawdę mówicie. Smakowite danie. Należycie. Na życie. Przepis. To dużo pragnień jeść. I żyć z nimi dobrze. Życie to w końcu test. Z układania zadań i ich rozwiązywania. Nie my układamy ale nas

o wynik pytają. Pragnienia zakładają. Że każde zadanie jest ważne. Że nie ma tak, że się nie przyda. Nie pytaj, ile zadanie mi da. Pytaj, czy się przyda. A zadanie odpowie, że nie ma wyboru. Nie ma oporu. Nie ma znaczenia. Ile wyciśniesz z istnienia. Ile dostaniesz od pragnień. Ile zrozumiesz zagadnień. Ważne, żebyś sam czuł się dobrze ze sobą. Ważne, żebyś nie zasłaniał się własną głową. Ważne, abyś się cieszył. Samym sobą i pracą. Ważne, żebyś się zawsze dzielił, nawet ostatnią macą. Jan od Krzyża na to, a mnie pragnienia kojarzą się z brudną szmatą. Niby potrzebna. Do zmywania podłogi. Ale nie należy jej przeceniać. To życia rozłogi. Coś z nich będzie, albo doprowadzą do trwogi. Nie można na nich budować. Nie wypada. Lepiej się schować. Lepiej nie mówić, że warto. Lepiej grać najwyższą kartą. Trzeba żywić się porządnie. A nie byle jak. Trzeba kochać rozważnie. A nie byle jak. Pragnienie jedno ma znaczenie. Pragnienie Boga i jego istnienie. To przyciąganie Boże. Co wiele może. Ale ze zwykłymi pragnieniami bym tego nie łączył, tak między nami. To co innego. To inna jest liga. Zwykłe pragnienia a to, od którego dusza się nie miga. Nie musze chyba nikogo przekonywać. Że mam rację. Że znam kolejną stację. Chyba manifestację, zaśmiał się Kotarbiński. A poeta na to, pragnienia to nie podnieta. Pragnienia pragną. Być, kochać i czuć. Nie próbuj ich żuć. Połykaj w całości. I nie uważaj na ości. Bo ich nie ma. Za dużo litości. Za bardzo chcą żyć. W Tobie. Być. I nie zmieni się nic.

Pragnąć dobrego
To nie pragnąć złego

Pragnąć żywego
To nie pragnąć umarłego

Żyć to stać się pragnieniem życia
Z pogranicza

Kochać to być miłością
Co się nie ogranicza.

Prawda pyta, a co z pragnieniem prawdy. To też pragnienie. Czy niechcenie. Sokrates mówi, że jak Prawda pragnie ugościć na ucztę to się zawsze kończy hucznie. I śmiech zakończył kolejne rozważanie. Kolejne danie.

POEZJA

A teraz coś dla poety. To powinno mu się spodobać, mówi Prawda. Tego nie można byle gdzie schować. To trzeba szanować i z tym trzeba obcować. I nakłada na talerze. Wszyscy od razu poznali. Po wyglądzie i zapachu. I krzyknęli, poezja. Tak, mówi Prawda. Lubicie. Sokrates mówi, tęsknicie. Epikur na to, do dobrej. Jan od Krzyża mówi, należycie. A Kotarbiński powiedział, byle nie w przekwicie. A poeta na to:

Poezja nie walczy
O to żeby była słuchana

Poezja nie chce

Być nago oglądana

Poezja nie tęskni

Za nieprzespanymi nocami

Poezja dobrze się czuje tutaj

Między nami

Sokrates na to, ale pięknie mieć poetę. Przy stole. Który spełnia swoją rolę. Który jest ślepy na niedolę, wtrącił się Epikur. Sokrates na to, przesadzasz. Nie ma niedoli na takiej uczcie. Poezji Ci u nas dostatek. Poezja się u nas sprawdza. Nie narzeka. Nie doradza. Jest sobą i żyje zgodą. Kocha i chce być kochana. Pachnie i chce być zjadana. Doceniana i oceniana. Epikur na to, nie wiem czy ktokolwiek lubi by się go oceniało. To tak jakby się coś sprzedawało. Sokrates na to, chodzi o to, że dobrze, że się o kimś mówi. Epikur na to, to zależy od prędkości żółwi. To zależy gdzie który idzie. I po co. W dostatku, czy bidzie. Z chęci, czy z bezsensu. W pamięci, czy od nadmiaru rtęci. Poezja choruje. Poezję zatruje. Łatwo ją zepsuć. Nieszczerością. Łatwo ją dobić. Złością. Poezja jednak wszystko wybaczy. Swojemu oszczercy. Bo poezja to miłość na tacy. Bo poezja kocha być sobą. Nie tylko ozdobą. Jan od Krzyża na to, poezję poznaje się po tym kto ją inspiruje. Poezja natchniona przez Boga. To ją buduje. Po to żyje. Po to oddycha. Żeby chwalić Pana. A nie w przytułku zdycha. A nie, że na ustach noszona. Pomalowanych szminką. I o więcej jest proszona. Rozwiązała poezja niczego nie rozumie. Rymować tylko umie. Udawać. W całunie. Śmierć jej z oczu patrzy. Śmierć na niej się kładzie. I kopulują. W takim właśnie układzie. Że na warto na to patrzeć. Nie warto się przejmować. Lepiej się schować i głowy swojej nie zajmować. A Kotarbiński na to. A ja lubie inteligentną poezję. A nie natchnioną. Inteligentną. A nie spaloną. Od słońca takiego czy takiego. Za długo trzymaną w piecu. I co z tego, że ładnie pachnie. Że wydaje Ci się że przysmak. Jak jest przypalona i nosi przypaleniźny smak. Jak jest nadgryziona, przez tego czy owego. Z czegoś takiego nigdy nie wyjdzie nic dobrego. A Ty, Prawdo co na temat poezji sądzisz. Czy Ci smakuje, czy kiszki Ci truje. Czy Cię buduje, czy głowę Ci zajmuje. A może frustruje i dobry smak Ci psuje. Prawda na to, lubię. Czasem. Więcej. Czasem. Mniej. Mniej więcej. Byle by po poezji zawsze umyć ręce. I wyszli. Wszyscy po kolei do łazienki. Umyć ręce. Po poezji. Mniej więcej.

SŁOWA

Po chwili Prawda pojawiła się z nowym daniem. To dopiero pachniało. O ja. Wszyscy usiedli. Wszyscy się rozsiedli. Ulegli. Urokowi Prawdy. I polegli. Czując ten zapach. Niebiański. Bezpański. Bez właściciela. Co role każdemu przydziela. Podają talerze. Prawda nakłada. Każdy bierze. I prawda mówi. To słowa. Ile mam tyle dam. Niespodzianka gotowa. Wszystkie dla Was. Mam nadzieję, że się cieszyacie. Wszystkie dla Was. Należycie. Na to Sokrates, dawno nie widziałem do dobrze dopieczonych słów. Dalej Epikur, to jak samo mięso, bez skór. Następnie poeta. Prawdziwe słowo nigdy na człowieka nie czeka. I Kotarbiński, prawdziwe słowo czuć już z daleka. I na końcu podsumował Jan od Krzyża. Słowo słowem się staje, gdy się ze słowem rozstaje. Ale pyszne, jemy, jemy, mówi Sokrates. Z apetytem się nie rozstajemy, powiedział Epikur. Takie słowa mógłbym jeść do rana, powiedział Jan od Krzyża. Toż to prawda, każdemu znana zakończył myśl Kotarbiński. A poeta na to, słowne dyktando:

Słowa każą
A nie proszą

Słowa cierpienia
Kaźde znoszą

Słowa znają co to chłód
Po kolorze poznają lód

Słowa kochają tych co znają
I z nimi się nie rozstają.

Sokrates na to, kim byśmy byli gdybyśmy ze słowami w zgodzie nie żyli. Kogo byśmy znali, kogo kochali, gdybyśmy za sprawą słów ich nie poznali. Czy słowa kiedykolwiek smakowały tak dobrze. Czy były pożywne odwrotnie. Jak w szkole stopnie. Słowa pamiętają. I dobrze się miewają. Nas wypełniają i z innymi się witają. Gdyby nie one. Nie byłoby smaku. Gdyby nie one, nie rozpoznałbym znaku. Gdyby nie one zdanie byłoby spalone. Gdyby nie one, nie poznałbym żone. Epikur na to, żona to nie problem. Można gestami, ale co z naszymi przyjemnościami. Bez słów by ich nie było. Bez słów by się złe zięciło. I wszystkich nas pogrzebało. I radość by z tego miało. I ciągle by mu było mało. I by się śmiało, śmiało, śmiało, podsumował Kotarbiński. I ciągnie dalej, słowa do dopiero połowa. Bez myśli bolałaby tylko głowa. Od słowa. Do słowa. Taka moja mowa. Nie ma nic pomiędzy. Bo nie zaznałem nędzy. Słownej przędzy. Zawsze miałem dostatek. Zawsze brałem ją na statek. I płynąłem po pachnącym życiu. Winoroślami. Które od mrozu zmieniają się w rodzynki. Niektórzy wolą szynki. Inni landrynki. A ja płynę. Do słownego portu zawinę. I za słowo kupię dziewczynę. I za słowo. Wiem za co ginę. I za słowo. Podzielcie się winem. Prawda dołała Kotarbińskiego wina. Kotarbiński tyknął i mówi dalej, słowo to przyjemność jedyna. Która kończy gdy rozpoczyna. Która rozumie, że przeklina. Bo inaczej nie umie. Bo jest sobą w sumie. Bo mówi od siebie. I nie znajdziesz jej w niebie. Przyjemności. Tej, tu, dla Ciebie. W słownej potrzebie. Na to Jan od Krzyża. Nie zgadzam się. Wszystkie prawdziwe przyjemności są w niebie. Są dla Ciebie. O ile zasłużyłeś. Na słowo, o którym mówiłeś. Którym się wystowiłeś. Do którego tęskniłeś. I które uskuteczniłeś. Słowo kocha. I chce być kochane. Bo docenia pobudki nad ranem. Żeby zobaczyć wschód słońca z szampanem. Żeby podzielić się na życie planem. Z Bogiem, co życie ma wygrane. Z człowiekiem. Który szuka. I nie wie co jest grane. Z samym sobą. Co słowo jest jego jedną nogą. Co potrafi. Gdy się trafi. Co żyje, gdy się napije. Co musi, gdy się udusi. Słowem. Nikt go nie zmusi. Trwać i pachnieć. Słowem i zdaniem. Całym pełnym zdaniem jak równaniem. Słów składanie. Sklejanie i monitorowanie. Ciężka robota. Potrzeba chłopa. Żeby to zrozumiał. Żeby słowa umiał. Żeby docenił ich smak. A nie jak większość. Byle jak. A Prawda na to, ja bez słowa, też nie byłabym sobą. Nie potrafiłabym się pojawić. I związać się w Tobą. Nie potrafiłabym się cieszyć chwilą. Bez smaku słowa, byłabym tylko panną miłą. Z uśmiechem. Ale bez wyrazu. Rozpoznałbyś brak słowa od razu. Zniechęciłby Cię i dałbyś sobie spokój. Szukałbyś Prawdy gdzie indziej. A nie patrzyłbyś na cokół. Nie to co przed oczami. Ale to co zakryte krzakami. Ale hałasuje. Słowa byle jakie, ale produkuje. I do tej produkcji ciągniesz. Pragniesz słów. Gdy tylko gacie na tyłek wciągniesz.

MYŚLI

Prawda się rozgadała, ale o swojej roli nie zapomniała. Gospodyni. Gwiazda wieczoru. Zabiegana ale zadbana. Wyszła. I wróciła. I znowu zapachem nęciła. To jak perfumy, mówi Sokrates. Nie przeciągaj struny, powiedział Kotarbiński. Tak to było za komuny, powiedział Epikur. Że jedzenie było wyznacznikiem fortuny, zakończył Jan od Krzyża. Talerzyki, mówi Prawda i nakłada. Z uśmiechem się układa. Co to, pyta Sokrates. To myśli, odpowiedziała Prawda. W nocy Ci się wyśni. Świat myśli. Świat owładnięty. I ten zmięty. Taki jak go widzisz. O ile z myśli nie sztychasz. Sokrates mówi, myśli zawsze mnie fascynowały. Nawet jak byłem jeszcze mały. Epikur na to, myśli przypominają mi kim jestem. Albo kim mogłem się stać. A nie byłem. I trzeba w kącie stać. Jan od Krzyża na to, bez myśli nie byłoby powodu aby grabać liści. Od siebie. Do siebie. W zgodzie. Lub w niezgodzie. Myśl jest z nami na co dzień. Kotarbiński, myśli to moje ulubione danie. Mam je zawsze na śniadanie. Mam je na obiad i na kolację. Jako dodatek. Jako następną stację. Poeta na to mówi, myśli lubią być doceniane. Lubią jak się je szanuje nad ranem. Bez szacunku tracą polot. Bez szacunku więzi je płot.

Myśli karmią głodnego
Zadowolą zjadłego

Dosolą niestłonego
I przygarną bezdomnego

Myśli soczyste
Myśli nie są mgliste

O ile je rozumiemy
O ile je ze smakiem zjemy

Sokrates mówi, że kiedyś próbował się od myśli odzwycząić. Nie jeść ich przez kilka dni. Ale skończyło się to niestrawnością. I głodem. Teraz próbuję udowodnić Ci. Że bez myśli to nie życie. Że bez myśli nie chce się żyć. To dzięki nim człowiek cieszy się należycie. To one towarzyszą w zwykłe dni. Gdy niewiele się dzieje. Gdy zachodni wiatr wieje. Gdy cisza boli i gryzie w kostki. Myśli są z nami i nas pocieszą. Myśli nas nie raz rozśmieszają. Dobrze je mieć. Dobrze ich chcieć. Myśleć o nich dobrze. I czuć się wiarygodnie. Epikur na to, nie wierze że nigdy się nie oszukiwałeś. Myślami nie chciałeś. Nie próbowałeś. I się nie stawiałeś. Myślami. W myślach i dla myśli. Chyba że Ci się to wyśni. Chyba że po czasie zrozumiesz, że umiesz. Chyba, że nauczysz się specjalnie przeciągać strunę. Nie bój się myśli. Nie bój się siebie. Ja się nie boję, dlatego żyje dla siebie. Jan od Krzyża na to, a ja żyję dla ludzi. I mi się to nie znudzi. Myśli mi o tym przypominają, jak się ze mną o rację zakładają. Czasem one rację mają. A czasami same siebie wydają. Czasami kochają a innym razem ze złym się zadają. Tak to już z nimi jest. Niby smaczne a to smaku test. A to test czy potrafisz się oprzeć. Czy potrafisz trzymać się z dala. I mieć się o co oprzeć. Czy warto jest z myślami dyskutować. Nie wiem. Czasem tak mi się wydają. Czasami, zbyt często się z nimi zadają. Ważne, że się dogadujemy. Ważne, że więcej siebie chcemy. Że się nie oszukujemy i nie rozstajemy. Bez powodu. Dla chłodu. Bez miodu. I lodu. Kotarbiński na to, a ja myśli doceniam. A nie oceniam. Sprawdzam. A nie

pouczam. Zmuszam, czasem. Innego razu się douczam. Staram się zrozumieć. Czasami. Lubię jak stoją między nami. Mury, co przeskoczyć je trzeba. Chmury, co dotykają nieba. Skóry, co okryć się nimi trzeba. Myśli. Mają smak lata. Czasami. Gdy chwałę. Albo zimy. Od święta. Gdy ganią. Myśli staną i powiedzą. Co wiedzą, zanim w słowie się odwiedzą. I spotkają. W innej formie dobrze się mają. Bo po to są. Myśli tworzą ton. Słów główny człon. Słów, czyli On. A to Ci niespodzianka, że Go przywołujesz, powiedział Jan od Krzyża. Myślałem, że się z Nim nie dogadujesz. Kotarbiński powiedział, dobrze żeby siedział. Dobrze żeby grał. A ja obok. Nie będę wiecznie w samotności stał. Prawda na to, myślę, że wystarczy. Myślę, że się najedliście słowami. Resztę zabieram. Żeby Wam nie zaszkodziły. Resztę odbieram, żeby Wam nic nie zrobiły.

GŁOWA

Teraz pora na coś nowego. Już przynoszę. I o cierpliwość proszę. Już donoszę, tylko talerze zaniosę. I prawda znikła w kuchni. Wróciła z misą. Srebrną. Świecącą. Z misą w oko wpadającą. Położyła na stole. Podniosła pokrywę i wszystkich zmroziło. Głowa. Prawdziwa głowa. Gotowana na parze, śmieje się Prawda. Ja głowę w piekarniku smażyć, powiedział Sokrates. Epikura na to, że nie wszystko się nadaje. Nie wszystko się sprawdza. Nie wszystko na wysokości zadania staje. Jan od Krzyża na to, ja bym nie był taki krytyczny względem smaku. Jeden głowy nie lubi, dla innego będzie rodzajem przysmaku. Jeden nią pogardzi innemu nie wadzi. To sprawa gustu. Jak zbieranie chrustu. Kotarbiński na to, że jemu z głowy tylko mózg smakuje. Że lepiej się po nim czuje. Gdy z inteligencją ucztuje. Więc mózg zaklepuje. Zje i zdominuje. Rozmowę mózgiem wzmocniony. Wcale nie za sprawą swojej żony. Poeta nieznany mówi, nie jem. Nie przepadam. Nie gadam. Byle czego z byle kim. Nie zawadzam i nie odradzam. Ale sam przeszkadzam. Więc uraczę Was wierszykiem i idę się przejść. Rozprostować nogi.

W głowie mądry znajdzie odpowiedź
Głupi niczego nie szuka

Chciwy zje całą
Spolegliwy uzna ją za małą

A głowa jak głowa
Swoje ma problemy

Czasem chce wyjść na spacer
Zejść z zatłoczonej sceny

Poeta wyszedł. Ale po chwili przyszedł. Zapomniałem czapki. A chłodno. I modno. Zabrał czapkę i poszedł. A Prawda pyta co podać. Dla mnie oczy mówi Sokrates. Lubię coś widzieć. Lepiej widzieć niż się przewidzieć. Nie widzę lepiej. Nie widzę drożej. Niż oczy na swoim miejscu. Tak wygląda szczęście może. Prawda wydtubała z głowy oczy i nałożyła na talerz Sokratesa. Ten je i nie żałuje kęsa. Zjadł przetarł usta. I powiedział, że bez oczu głowa pusta. Epikur poprosił o język. Bo dzięki niemu powstają słowa. Tak dla niego istotne jak druga połowa. Język mu posmakował. Zjadłby drugi a nie ma. Szkoda. Co to za życie z jednym

językiem. Gdy prowokuje Cię temat. Następnie Jak od Krzyża. Mówi, że ucha spróbuje. Ale jednego, bo nie najlepiej się już czuje. Jest przejezdony. Jest napełniony. Ale nie do końca jeszcze spełniony. Więc spróbuję. Więcej usłyszeć. Więcej zrozumieć. I mniej dyszeć. A więc spróbuje. Zrozumieć świat. I stać się światem. Uchem świata. Od lat. I zjadł. Ucho. I nie przejął się muchą. Co latała i denerwowała. Ale nie Jana. Jan uznał, że jest za mała. Żeby ginąć. Jak ucho z tej głowy. Żeby żyć. Jak targ owocowy. Wiecznie zdrowy. Zatłoczony. Od lat taki sam. Niezmieniony. Kotarbiński wrócił do tematu mózgu. Mówi, że zdania nie zmienił. Chociaż się po drodze rozumem z żoną zamienił. Tak mu się wydawało. Że jeść mu się chciało. Wiecznie nienasycony. Ale intelektualnie spełniony. Prawda czaszkę rozłupała. I powoli mózg wyciągała. Nałożyła na talerz Kotarbińskiego. I wszyscy patrzą na niego. Jak je. Jak się delektuje. Jak sam się na końcu ucztuje. Z sobą. Bo już każdy zjadł. Z mową, co ją słyszy wspak. Dobrze moi mili, mówi Prawda. Teraz chwila jak każda. Ma swój czas na odpoczynek. Do przerwy jest to zaczyn. Wszyscy wstali i się przechadzali. Zobaczyli balkon. Drugi koniec sali. Zobaczyli kuchnie i inne pokoje. Zobaczyli stroje. Prawdy. I jej zwoje. Po chwili przerwy wrócili. Wrócił i poeta. Usiedli i czekają, nie wiedząc co ich dalej czeka.

PRIORYTETY

A prawda ich zaskoczyła. Przynosząc priorytety. Niewielkie. Kładzione na jednej stronie gazety. Żeby obcięły z tłuszczu. Żeby lepiej smakowały. Priorytety moi drodzy, mówi Prawda, to jest pomysł doskonały. Żeby coś przekąsić, a się nie przejeść. Żeby coś zrozumieć, a nie daleko to mieć. Priorytet dla każdego. A poznacie coś nowego. Priorytet radość sprawi i na chwilę Was zabawi. Smakiem, co się łatwo trawi. Sokrates na to, że lubi choć wie, że w dużych ilościach są niezdrowe. Epikur na to, że nic nie powie. Jan od Krzyża mówi, że woli je od głowy. Kotarbiński mówi, że na priorytety jest zawsze gotowy. Poeta powiedział, że dla niego priorytetem jest wiedza. Co szkodzi a co pomaga. Innymi słowy rozwaga. I zaczyna po swojemu:

Priorytety znaczą wiele
Gdy je zrozumiesz w kościele

A gdy je zrozumiesz w pubie
Zepsują Cię, choć je lubie

Priorytet musi być ważny
Priorytet musi być rozważny

Układa nasze życie
Żyć z nim w zgodzie, znakomicie

Pięknie. Podsumował Sokrates. Dla mnie priorytety uczą, lub psują niestety. Zależy co do nich dodam. Przy gotowaniu. Przy garach staniu. Priorytet priorytetowi nierówny. Jak woda z różnych studni. Jak wiatr zimą, albo latem. Zły priorytet powinien skończyć się mandatem. A nikt za nie nie każe. Nikt ich Ci z głowy nie zmaże. Jeśli sam się z nimi nie uporasz. Jeśli sam nie jesteś stolarz. I nie wyheblujesz sobie właściwego. Na Twoją głowę odpowiedniego. Epikur na to, że priorytet każe mu kochać. Każe mu współczuć. Każe mu szlochać. Jak widzi niesprawiedliwość. Jak widzi chciwość. Z dobrymi priorytetami dobrze się żyje. Dobrze się je i

wystarczająco się tyje. Ze złymi priorytetami po terminie, utoniesz jak w niepewnej glinie. Grząsko i paskudnie. Gorzej niż nudnie. Priorytety, powiedział Kotarbiński. Bez nich życie byłoby stratą czasu. Bez nich nikt nie narobiłby hałasu. Nie można by było zareagować na dobro i zło. Życie by się znudziło. Byłoby bez smaku. To jak dodatek w formie tematu. To jak wędrowiec na swoim szlaku. Co nie brzydzi się koloru maku. Priorytety, mówi Jan od Krzyża, to znak że coś się zbliża. Zły priorytet mi po prostu ubliża. Dobry do serca mnie zbliża. A Pan na to wszystko patrzy i widzi. Że po dwa, jest trzy. Prawda na to, że niektórzy ją myślą z priorytetami. Podobno jest podobna w smaku, ale mówi to tak między nami. Podobno priorytety powstały inspirowane prawdą. Podobno podrobić da się rzecz każdą. Ale nie wydaje mi się, żeby Prawda podrobiona była smaczna. Ten kto się zna, pozna. Zrozumie. I umie. Sam siebie i smak rozróżnić. Od dobrego priorytetu się rośnie, od złego spada nieznośnie. Bezlitośnie. Wita z ziemią. A oczy się mieniają.

ZAKAZY

Prawda się rozgadała. Ale kolejne danie na swą obronę miała. Więc dała. Od serca. I się przysłuchiwała. I się zastanawiała. Czy wystarczająco dobrze rolę swoją spełniała. Teraz zakazy moi drodzy. Każdemu po kawałku. Żeby Was nie przytknęły. Każdemu odrobinę. Kęs mały nie zawsze osowiały. Sokrates mówi, że nie przepada. Epikur mówi, że już lepsza zdrada. Jan od Krzyża powiedział, że jemu nie przeszkadza. A Kotarbiński, że z prawdą się zakłada. Czy zje cały talerz. Taka moja rada, posłuchaj najpierw co poeta ma do powiedzenia. A poeta na to, bez zbędnego marudzenia:

Zakazy nie pojawiają się
Dwa razy

Zakazy pokazują
Że się nie litują

Wyznaczają kierunek
Pokazują ratunek

Gdy wolności nie rozumiesz
Gdy wydaje Ci się, że ją umiesz.

Sokrates na to, że z zakazami się przesadza. Mniej ich. Taka moja rada. Dać ludziom wolność. Dać ludziom swobodę. Każdy wie co dla niego dobre. A nie karmić go przeszkodą. Epikur na to, że jemu się wydaje. Że zakazywać się nie przestaje, żeby ludzi straszyć. Żeby podporządkować. Żeby ludzie zrozumieli, że nie ma się gdzie schować. Żeby wiedzieli, jaka nagroda za wolność. Jak się kończy słuchanie własnego sumienia. A nie zakazów. I ich biadolenia. Kotarbiński mówi, że trzeba. Że inaczej się nie da. Że ludzie potrzebują bata. Duża ich część. Nie ta. Co myśli i rozumie budowę wszechświata. Ale zdecydowana większość musi znać widok kata. Który nie ma litości. Który się nie złości. Na zimno wykańcza sprawę. I nie czeka na poprawę. Tylko jest zakaz, jest kara. I jest poszkodowana ofiara. Której nikomu nie żal. Która nie skoczy w dal. Nie ucieknie z dała. I śmiechu co nie miara. Kara buduje zakazy. Dzięki karze zakazy mają smak. A nie jak papier. A mnie się wydaje, mówi Jan od Krzyża. Że gdy

zakaz się zbliża. Człowiek się uniża. Czuje jego wagę. Nie decyduje się na zwadę. Tylko szanuje. Dla dobra społeczności. Dla dobra większej ludzi zbiorowości. Zakazy mają ostry smak. Bo są w nich papryczki. Co pieką, ale Cię nie otoczą opieką. Są zerojedynkowe. By zapiec zawsze gotowe. Trzeba na nie uważać. Trzeba nie przesadzać. Nie można się złamać. Bo można się połamać. Skaleczyć i nie wyleczyć. Do wesela. Które rozwesela. Bo jak dopadną Cię zakazy, a Ty masz je gdzieś. Trzeba Cię później nieść. I nie dojdiesz o własnych siłach. Nie zaczynaj pracy na motorowych piłach, jak z ręcznymi nie dajesz sobie rady. Po co szukasz zwady. Nie przesadzać z zakazami. Ich zjadaniem, a spokój będzie między nami. Na to Prawda, a co byście powiedzieli, gdyby zakazano Prawdy. Z okazji niedzieli. Dostępna w każdy dzień z wyjątkiem niedzieli. Sokrates na to, bardzo byśmy chcieli. Epikur śmieje się i mówi, w promocji byśmy pragnęli. Jan od Krzyża, w kolejce byśmy stanęli. I Kotarbiński, i w końcu prawdę osiągnęli. I wszyscy w śmiech. Pięciu jak w trzech.

OCENY

Prawda wyszła i chwilę jej nie było. Wróciła uśmiechnięta. Wspaniała. Nietchnięta. Znakiem czasu, zawczasu. Podała i pogadała. Kolejne danie przegadała. Oceny. Tym razem oceńcie takiego wygibasa. Tym razem przestrzegam Was zawczasu. Nie są słodkie. Nie rozpuszczają się w ustach. Są kłopotne, prozdrowotne. Poproszę, mówi Kotarbiński. Nie oceniam, mówi Epikur. Sokrates mówi, że od oceny dużo zależy. A Jan od Krzyża pyta czy są wegetariańskie, czy z mięsem. Prawda mówi, że z sera. Pomiędzy. Bliżej zera. To poproszę dwie, odpowiedział Jan. A poeta na to, że za ocenami nie przepada, ale dla Prawdy zrobi wyjątek. Prawda nakłada. Wszyscy jedzą. Nawet Epikur dał się przekonać. To malutkiego kawałtka. Oceny co świata jeszcze nie znała. Za młoda była i nie poznała. Sensu oceniania. I bezsensu pustego gadania. Sokrates mówi, że kiedyś dużo oceniał, ale się pozmieniał. Teraz z dystansem podchodzi. I różnie mu wychodzi. Lepiej albo gorzej. Zależy od oceny i weny. Oceniającego. Po drzewach się spinającego. Spadnie, czy nie. Mądrze tak chodzić czy nie. Jak smakują oceny. Jak oceniasz, gdy nie ma ceny. Jak oceniasz noc za dnia. Jaka jest ocena Twa. Epikur mówi, że nic go nie przekona, że oceny mają sens. Niezależnie od tego jak będą podane. Z dodatkiem jakich mięs. Ocena jest ocena. I nic się nie zmienia. Ocena zabarwia ubranie. I jest na wyrzucenie. Nowe a na zatracenie. A mogłoby tyle służyć. Gdyby nie ocena. I jej podejrzana higiena. Kotarbiński mówi, że on nawet lubi oceny. Dla zabawy. Dla zgrywu. Żeby zająć czymś głowę. Upieczone na ognisku są gotowe. Mówi, że oceny niby w niczym nie pomagają. Ale smak swój mają. Że oceny się nie narzucają. Ale na wiele sobie pozwalają. Fanem nie jestem, ale dzielę się gestem. Dla jednych ocena wiele zmienia. Dla mnie to powód do zapalenia. I wyszedł na balkon z Sokratesem na papieroska. Taka o płuca troska. Poeta na to, że ocena prawdę zmienia. Niepotrzebnie narzuca się smakiem i psuje całość makiem:

Oceń samego siebie
To zrozumieć cząstkę w niebie

Cząstka to jednak za mało
Aby zrozumieć całość

Tworzysz iluzję

Tworzysz konwulsje

Oceniając

I łatki przyklejając

Jan od Krzyża mówi, że bez ocen nie byłoby o czym rozmawiać. Bez stanowiska nie ma ogniska. Nie rozpaliby emocji. Nie dałoby się odróżnić proporcji. Oceny nie smakują najlepiej. Ale są potrzebne. Ułatwiają trawienie. Nawet pomijając niechęć. Nawet pomijając istnienie dla krytyki samej. Tworzenie podziałów i oddziałów. Oportunistycznych, komicznych. Syntetycznych. Synkretycznych. Czy ktoś mnie jeszcze słucha, czy mam wymyślić więcej określeń nielogicznych. Panowie wrócili z papierosa. Prawda patrzy z pod nosa. I mówi. Ja nie oceniam. Ani Ciebie Janie, ani tego co się później stanie. I wyszła. Wracając w piżamie.

KŁAMSTWA

Sokrates pyta, czy już wychodzimy. Epikur dodaje, czy już kończymy. A Prawda się śmieje i mówi. Że chciała zobaczyć naszą reakcję. Jak wędrowną żółwi. Że chciała sprawdzić ile ubranie dla nas znaczy. Czy nas poruszy, czy nas przestraszy. I kolejne danie. Z dodatkiem kaszy. Kłamstwa, mówi Prawda z niekłamnym uśmiechem. Sokrates roznieca ogień miechem. Epikur mówi, że czasem, czemu nie. Jan od Krzyża kontynuuje, dla dobra sprawy znaczy się. Kotarbiński na to, a ja tam mam je gdzieś. Zjem dla towarzystwa. A poeta, a ja im mówię cześć. No to nakładamy. No to konsumujemy. Chcemy, nie chcemy. Jemy i w siłę rośniemy. Poeta na to:

Kłamstwo mieszka w umyśle

I wypełnia go ściśle

Kłamstwo zajmuje duszę

I doprowadza do kolejnych zmuszeń

Kłamstwo rodzi kłamstwo

To jak bezpieczeństwo

Stajesz się obcy dla siebie

I nikt nie potraktuje dobrze Ciebie

Sokrates zaczyna. I słów lawina. Że nie. Że się nie godzi. Że tylko szkodzi. Że trzeba uważać. Bo pełno ości i zagrożenie może sprawiać. Ale je. I nie próżnuje. Elegancko się zachowuje. Nożem i widelcem się posługuje. Na okłaski zasługuje. Jego styl i szyk. Którym się nie struje. Epikur na to, że kłamać to obietnicę złamać. Ale czasem trzeba. Dla dobra obietnicy. Żeby nie utonęła. Żeby wypłynęła. Że samemu trzeba ocenić. Co trzeba zostawić a co trzeba zmienić. Ile zjeść, żeby się nie przejeść. Ile poświęcić, żeby się nie uświęcić. Żeby zostać sobą. Z wolnością i swobodą. Jan od Krzyża, mówi, że kłamstwo zawsze jest grzechem. Ale czasami mniejszy grzech lepszy od większego. Dlatego trzeba się przyjrzeć kłamstwu jak kolegom. Dlatego, trzeba je mieć na uwadze. I nie zapominać, że są. Ku rozwadze. Ku odwadze. Drzewo sadze. Żartuję. To znaczy Was okłamuję. Kotarbiński mówi, taka to właśnie niewielka różnica między

kłamstwem a żartem. Między nic nie znaczącym słowem a fartem. Między tym co chcemy, a dla czego istniejemy. Kłamać, to się złamać. Ale nie zawsze znaczy to połamać. Kości do utraty przytomności. Życie pod naporem złości. Kłamstwa nie znają litości. Ale czasami dobro w nich zagości. Prawda mówi, że ona z urzędu nie kłamie. Nie wiadomo co się wtedy stanie. Istnieć przestanie. I wszyscy zmienią o niej zdanie. Może. Nie wie. Nigdy nie próbowała. Zawsze uważała. Zawsze w prawdzie wzrastała.

OSZCZERSTWA

Po chwili prawda przynosi coś co śmierdzi. Jan od Krzyża zatyka nos. Epikur pyta, co to tak cuchnie. To oszczerstwa, mówi prawda. Sokrates na to, od nich brzuch puchnie. Epikur, smakują gorzej niż człowiek wytrzymać może. Jan od Krzyża mówi, nigdy nie próbowałem i nawet się nie zastanawiałem. Jak by to było. Mnie nie korciło. I chyba się nie złamię. Mówię prawdę. Nie kłamię. Kotarbiński mówi, nie dziękuję. W tą stronę nie uczuję. Poeta na to, ładnie nas chcesz tu urządzić. Oszczerstwami gardło trącić. Ja dziękuję. Ja nie jadam. Czasem się po winie skradam. Ale zawsze się wycofam. Bez patrzenia sam nie cofam.

Oszczerstwa gorsze są od morderstwa
Bo nie zabijają tylko ranią

Człowieka bolą
Są słowną swawolą

Są przemocą co nic nie daje
Tylko niszczyć nie ustaje

Twój język o Tobie świadczy
Zawsze jest ktoś kto patrzy.

Prawda na to, że macie rację. Przesadziłam. Że tak Was ugościłam. Za dużo chciałam. Za bardzo się rozpędziłam. Zagoniłam i wyróciła. Wybaczcie mi moi mili. Nie traćcie ani chwili. Cieszcie się życiem. A nie oszczerstwami w niebycie.

CHCIVOŚĆ

Prawda wyszła do kuchni i wraca ze spuszczoną głową. To może chciwość. Mam na gotowo. Właśnie wyjęta z wody. Nie przegotowana. Dogotowana. Sokrates mówi, że nie śmierdzi, tak jak oszczerstwa, ale jest jeszcze gorsza. Niszczy smak. I zły jest to znak. Epikur na to, upadek i spadek. Razem chodzą spać. I ani jednemu, ani drugiemu nie chce się rano wstać. Jan od Krzyża mówi, że chciwość to losu złośliwość. Który uczy co to łapczywość, zapalczywość i chciwość. Chciwość z tej trójki najgorsza. Oznacza zepsutego dorsza. Za długo leżał na słońcu. I gnicie go dopadło w końcu. Kotarbiński mówi, że kiedyś próbował, ale się szybko schował. To nie dla niego. Nie ważne jak by długo gotował. Chciwość niszczy człowieka od środka. Który wiadomo na co czeka. Jak na zamiatanie szczotka. Poeta na to, a człowiek nie od tego jest. Bród i kurz budują rzekę łez. Chciwość to źle rozumiana gorliwość. To smak dla tych, którzy nie znają się na smaku. Którzy zadowolą się byle czym. Wolą stołować się w maku, zamiast w życiu wieść prym:

Chciwy człowiek
Nie otwiera swych powiek

Śni snem nieszczęśliwego
Śni snem wiecznie pragnącego

Czekającego
Na coś co nigdy nie nastąpi

Żyjącego
Jak chleb bez grama mąki

Robicie się coraz bardziej wybredni, powiedziała Prawda. Ale szanuję to. Wybór przedni. Wolicie coś lepszego. Wolicie coś słodsze. Więcej smaku posiadającego. Bardziej sycącego. Co nie zapycha. Choć kiszek macie do łoża.

ZDROWIE

Prawda wyszła i po chwili była już z powrotem. Oblana cała potem. Tego chyba nie odmówicie. To zdrowie. Każdy powie, że smaczne i zdrowe. Dobrze robi na pamięć i poprawia mowę. Pachnie ciekawie, powiedział Sokrates. W życia rozprawie, dodał Kotarbiński. Nie ważne co znajdziesz w trawie, powiedział Jan od Krzyża. Jedz zdrowie a nie będzie po sprawie, zakończył Epikur. Każdemu po dwa kawałki, powiedziała Prawda. Żeby nie zaczęły się przechwałki. Że ja mam więcej od Ciebie. Że ja jestem w większej potrzebie. Każdy po równo. Każdy dostanie a reszta dla mnie zostanie. Każdy jest na pierwszym planie. Nie ma sprawy. Jeśli nic złego się nie stanie. Wszyscy jedzą, aż im się uszy trzęsą. Czy dobre powiedzą. Sokrates zaczyna. Jak to on. Takie zdrowie, to jak dzwon. Bije i oznajmia. Że sprawa to fajna. Zdrowiem się posilić. Zdrowie w brzuchu zmielić. Z jednej strony smaczne. Z drugiej, nie pokraczne. Z jednej strony zdrowe. Z drugiej, nowe. Świeże i gotowe. Do zjedzenia. Aż odejmuje mowę. Epikur na to, prawdę mówisz. Na zdrowie zawsze mam apetyt. Zdrowie zachęca do ćwiczeń fizycznych. Do biegania, w piłkę grania. Do chodzenia i gadania. Z sąsiadem, o stopniu uleżania. Drzewa na zimę. Lub zimnego drania. Aż chce się jeść. Aż chce się znieść. Chwilę z przyjemnością. Zdrowie jest moją słabością. Poeta na to. Zdrowie znalazłem kiedyś pod matą. Innym razem zapytało mnie, co ja na to. Żebym je zjadł. Żebym był jak ono. Pachnące i wyglądające zdrowo. Silny chłop. Mówi hop. Siłę daje zdrowie. Mędrzec prawdę Ci powie.

Zdrowo żyć
To dużo pić

Wody, a nie szkody
Śpiewać a nie wyć

Zdrowie opowie bajkę
Zdrowie zostanie grajkiem

Zagra melodię miłości

Do ciała bez grama litości

Kotarbiński na to, że nigdy nie był fanem. Że niby smaczne to zdrowie. I każdy tak powie. Ale długo przygotowywać trzeba. Bez dodatku chleba. Tylko zdrowe składniki. Drogie i bez paniki. Wszystko musi się na parze gotować. Lenistwo trzeba do kieszeni schować. Polecieć mogę. Ale sam nie pomogę. Zjem z grzeczności. Ale na co dzień wolę jeść z większym udziałem sprzecznosci. Jan od Krzyża mówi, że zdrowie mu ubliża. Że jest dla niego miły a ono się z byka na niego patrzy. Że niby wie, że po dwa jest trzy, ale nie wie czy chce. Ale musi. W sumie. Poruszy. Go zdrowie. Przynajmniej od niego nie zachoruje. Przynajmniej się nie struje. Po brzuchu się masuję. I kończę. Paradę złączeń. Fanem nie zostanę. Ale uciekać też nie ma co. Zdrowie jak zdrowie. Przerklamowane drugą stroną ulicy szło. Prawda na to w śmiech. I mówi, że to pech. Ale nie taki pech straszny. Choć czasami rubaszny.

ODPOWIEDŹ

Idziemy dalej, mówi. I idzie. I wraca. A w ręku taca. A na tacy odpowiedź. Każdy gotuje się na spowiedź. Każdy zafrapowany. Każdy w mądrości uznany. Lub z nieznamościami spotkany. Ważne, że szczęściem obłany. Bo jak można nie być szczęśliwym. Na takiej uczcie. Niegodziwym. Jak można się nie cieszyć. Jak Ci pod nos podsuwają. A ty jesz. I boisz się grzeszyć. Prawda położyła odpowiedzi na środku stołu i mówi, poczęstujcie się sami. Pospołu. Każdy nakłada. Po kolei. Sokrates mówi, że zazwyczaj je je z okazji niedzieli. Epikur mówi, że odpowiedź go rozweseli. Jan od Krzyża, mówi, że z odpowiedzią raz siedział. A Kotarbiński zakończył, że takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Poeta tylko się śmieje. Poeta ma nadzieje. Że prawda nie wyptynie. Że odpowiedź gdzieś zginie. Sokrates kończąc jedzenie odpowiedzi popadł w zapomnienie. Zapomniał sam o sobie. I o swojej niezgodzie. Odpowiedzi go zajęły. I na końcu zniknęły. Odpowiedzi gdzieś przepadły. Może do brzucha wpadły. Może tam ich trzeba szukać. Może widelcem trzeba stukać. Może wyjdą i odpowiedzią. Dlaczego tylko w swoim towarzystwie siedzą. Epikur na to, że się śmieje. Odpowiedź z niego i ma nadzieję. Że się przeliczy. Żeby nie była taka pewna. Żeby nie myślała, że to rzecz chwalebna. Żeby jej się nie wydawało, że osobno się stało. I tak to wypada. Taka moja rada. Dziel się sobą. Odpowiedzio. Dziel się swobodą. Gdy idziesz miedzą. Nie atakuj, tylko głaszcz. A jesienią zakładaj płaszcz. Jan od Krzyża mówi, zatem. Odpowiedzi zrywa się latem. Później dojrzewają i się starzeją. Później spacerują samotnie mierzeją. Później myślą, że są ważne i wszystko im wolno. Później zachowują dystans i idą wolno. Czasem doradzą. Czasem zganią. Ale zawsze poradzą. I odpowiedź zdradzą. Kotarbiński na to, odpowiedzi to moja specjalność. Nie mógłbym żyć bez ich smaku. Odpowiedzi smakują najlepiej na długim bieszczadzkim szlaku. Odpowiedzi mogą być przekąską, albo daniem głównym. Odpowiedzi lubią pod górkę. Gdy wiemy, mówmy. Nie ukrywajmy odpowiedzi jak je znamy i mamy. Nie chowajmy się za nimi i nie uciekajmy do mamy. Szanujmy siebie i szanujmy odpowiedzi. Opiekujmy i pokazujmy gawiedzi. Bez odpowiedzi świat by nie miał znaczenia. Zostałaby anarchia pytań bez zakończenia. Teraz to co innego. Tutaj jest jak należy. Odpowiedzi na stole i każdy równo bieży. Nabiera, je i bieży. Jak kwiat polskiej młodzieży. Jak Ci poszukujący, dla których ogień nie jest gorący. Jak Ci mądrzy, którzy żyją i chwalą. Wiedzą co jest dobre, nawet jak czasem się w głowę uwalą. Poeta zakończył:

Odpowiedź to spowiedź

Słowa

Odpowiedź powie jaka wartościowa

Mowa

Komu się należy

A kto jest winny odpowiedzi

Odpowiedź tańczy samotnie

Klaskać jej zawsze roztropnie

Cieszę się, że nie narzekacie, powiedziała Prawda. Już wiem, że na koniec czekacie. Już wiem, że jesteście najedzeni. Ale jeszcze chwila i to się zmieni. Jeszcze końcówka Was czeka. Odrobina zdrowego mleka. Przed którym nie ma co się bronić. Które będzie Was chronić.

LITOŚĆ

Każdy po kawałku, mówi prawda. Nie dużym. W sam raz. Odrobina litości każdemu umili czas. Już kończymy. Już niedużo zostało. Skupcie się i do dzieła. Aby dobrze się działa. Aby nic na talerzu nie zostało. Sokrates mówi, że nie jest fanem. Epikur na to, że wie co jest grane. Jan od Krzyża rzecze, że zostało poznane. A Kotarbiński, to co było niechciane. Poeta na końcu dodał, zajadane. Wszyscy się śmieją. Sokrates mówi, że je litość z litości. Dla samego siebie i dla gości. Że litość go przekonuje. Tym jak na niego patrzy. I jak się w brzuchu kotłuje. Ale dobra. Ale trudno. Jeszcze ostatnie dwa kęsy. Litość się śmieje. Nie czuła się tak od miesiący. Chciana. Nie chciana. W każdym razie zajadana. Epikur mówi, że każdemu jest znana. I rozpiną guzik u spodni. Bo brzuch już nie domaga. Rośnie, mówi, i wolności się domaga. Suwerenności i to taka błaga. Nie ma litości. Dla brzucha. Od Epikura. Którego swędzi skóra. Zjadł. Zapomniał. Się i litość. Która prosi mnie. Powiedział Jan od Krzyża i dodał. A ja, wolę za dnia. Gdy słońce świeci. Litość pięknie leci. W nocy, złapana i ugotowana. Już nie jest przekonana. Do swej zdrowotności. I bywa, że ma ości. Jedna bywa tłusta. Inna bywa chuda. Jedna dogotowana. Inna niedługa. Bez przekonania. Ale zjadłem. I na stole się kładłem. Kotarbiński mówi, że tego to w ogóle nie lubi. Litość hołubi. A przynajmniej by chciała. A jest odwrotnie. Niż mi pokazała. Niby taka z miłością złączona. A pogardą doprawiona. I jakaś takaś. W warzywo zmieniona. A przynajmniej tak smakuje. Jak długo poleży to się zepsuje. Lepiej nie przesadzać z jedzeniem takich rzeczy. Lepiej się odwracać. Jak w okolicy nie ma dużo zieleni. Zjadłem. I dobra. Szkoda o tym gadać. Kończmy powoli tą ucztę. Bo się muszę zbadać. Ciśnienie i puls. Bo jakoś dziwnie się czuje. No i cukier. Bo cukrzyca nie próżnuje. Poeta na to, że woli współczucie. Litość to jak konia okucie. Litość mówi swoim językiem. Nie zawsze rozumiem. Sprawdzam, czy żyje patykiem.

Litość raz chciała

Iść na zakupy

Nie miała pieniędzy

Chciała kupić za buty

Nikt nie chciał sprzedać
Buty były stare

Zdarte, i chciała oddać jeden
A wszyscy liczyli na pare

Prawda na to, że bez litości nie ma konieczności. Bez konieczności nie ma słuszności. A bez słuszności nie ma prawdziwości. Której dzieckiem jest Prawda. Mała, rozdarta, a później dorosła, otwarta. Tak to się w życiu dzieje. Że wszystko się ze sobą łączy. I nikt nie chce być złodziejem. A jest. Ten i tamten. Choć nie wie, co się z nim dzieje. Kradnie. I że go nie złapią, ma nadzieję.

NIEWIEDZA

A teraz, na koniec coś specjalnego. Zapadnie Wam w pamięć. To coś wyjątkowego. Ja nie skosztuję, ale Wam polecam. Spróbujcie, skosztujcie i dorzucicie do pieca, zakończyła Prawda. Sokrates mówi, że to przecież niewiedza. Ja się niewiedzy nie tknę. Bo niewiedza człowieka wyprzedza. Psuje, rozkochuje a później nie odwiedza. Zostaje tęsknota. Pustka i tonięcie w kłopotach. Ja, dziękuję, ja rezygnuję, zakończył Sokrates. Epikur na to, nie ma takiej możliwości, żeby spróbowały niewiedzy moje kości. Za dużo z nią walczyłem. Prawie od walki zgniełem. Już mam dość. Nie ważne w jakim stanie. Ugotowana, czy ugrillowana. Przeze mnie jest niechciana. Jan od Krzyża powiedział, że odrobinę weźmie. Na skosztowanie tylko. Spróbował i pluje. Mówi, że decyzji swojej żałuje. Mówi, że nie smakuje. I poleciały *uje. Kotarbiński na to, że niewiedzę traktuje jak garbatą. Wiedzę przy której siedzę. Niewiedza nie wyszła. Miała się udać, ale się nie udała. Choć bardzo chciała i dużo od życia oczekiwała. Nie dostała. Tyle na ile liczyła. Samą sobą się stała. I przed byle kim nogi rozkładała. To nie dla mnie zakończył Kotarbiński. Wolę żyć powabnie, powiedział poeta. Wole żyć jak widzę. A nie tym z czego szydę. Wole swoje pomysły, co na drzewie wiedzy dorosły. Niż te bez troskie ścinanie co drugiej sosny. Nie patrzysz. Tniesz. A później narzekasz, że nie ma czym oddychać. Nie patrzysz. Kichasz. A później od bólu głowy zdychasz.

Niewiedza chciała mieć kolegę
Więc starała się przekonać każdego, że warto

Przekonywała, przekonywała
Aż skończyło się pają rozdartą

Bo chciała na siłę
Przymusić ludzi

Do tego by ją pokochali
Nie czekając aż się wystudzi

Prawda na to, że przykro jej, że nie zjedli ostatniego dania. Że tyle się starała. A wyszła na drania. Że tak dobrze chciała, a tak się skończyło. Że nie zjedli. A to dla niej się liczyło.

FINAŁ

Na to Kotarbiński mówi, że jeszcze nie wszystko stracone. Że ostatnie danie może być naprędce zrobione. Że możemy podjeść na koniec. Wystarczy chcieć. Łapiemy Prawdę. Będziemy ją mieć. I Kotarbiński rzucił się naprawdę z nożem. Sokrates ją już trzyma za rękę. Panowie mają zachętę. Naprawdę od początku miałem ochotę, powiedział Epikur zastaniając się kłopotem. Ale po chwili dołączył. I złapał prawdę za nogę. Jan od Krzyża uderzył ją w głowę talerzem. Prawie jak moździerzem. Prawda przytomność straciła i dłużej się nie męczyła. Sokrates pokroił ją nożem i każdemu po kawałku. Sobie dał rękę. Epikurowi nogę. Janowi od Krzyża policzki. A Kotarbińskiemu żeberka. Żeberka z prawdy. To nie rozterka, podsumował Kotarbiński. I jedzą powoli. Delektują się mimo woli. Mimo małych wyrzutów sumienia. Niby szkoda mienia. Tyle się nagotowała. Tak nas uraczyła. A my ją zjadamy. Choć to lepsze niż by zgniła. Kiedyś. W końcu. Jakby zasiedziała się na słońcu. Albo coś innego. A tak to ją zjem, z kolegą, powiedział Sokrates. Epikur na to, że prawda najlepiej smakuje świeża. Bez gotowania. Bez pieczenia. Taka jak ta. Z rozrywania. Smaczna. Pachnąca. Zmysły nęcąca. Kochająca. I kochana przez moje podniebienie. Resztę wezmę i zjem z rana. Jan od Krzyża mówi, że Bóg się cieszy, kiedy człowiek pożywia się prawdą. A aniołowie płaczą, że się z nimi człowiek nie chce podzielić. Tak to już jest. Nie trzeba prawdy mieć. Nie trzeba zbyt długo gryźć. Wystarczy połykać. Karmić się nią. Nie znikać. Kotarbiński, mówi że świeża prawda to coś wspaniałego. Całe życie na nią czekał. Na coś tak smacznego. I je. I się delektuje. I Prawda staje się jego częścią. I się nie oszukuje. Że skończy się niechęcią. Albo bólem brzucha. Nie wierzę, że tak będzie. Prawda to nie żółdzie. Prawda to nie być w błędzie. Prawda to doznanie. Prawda to oczekiwanie. I prawda to prawdziwym się stawanie. Samym sobą. Prawdą na pierwszym planie. Poeta nie jadł. Tylko się przyglądał. Później się przeciągał. Ziewał i się rozgniewał. Mówi, kończąc interwał:

Prawda dobrze dla nas chciała
Prawie wszystko napisała

Prawie wszystko powiedziała
Siebie samą nam dawała

Ale nam to było mało
Ale nam wciąż było brak

Zjedliśmy ją rozszarpując
Bo skusił nas jej dziewiczy smak

Po chwili prawda zadziałała. I rzecz dziwna się wnet stała. Wszyscy w Prawdę się zmienili. I w jedną istotę się zmienili. Była prawda na początku. I jest prawda tu na końcu. Wzbogacona o czterech mędrców. Z nich wyrosła. I siebie poniosła. By być większą dostojniejsza. By być coraz to piękniejszą. Mędrcy myśleli że prawdę zjadają. A teraz się inaczej mają. Tak naprawdę to Prawda ich zjadła. I się spać powoli kładła. Zadowolona. Ośmielona. Że jest taka w prawdzie ładna. Poeta bez słowa wyszedł z mieszkania. Nie chciał wychodzić na ostatniego drania. Ale tylko on się ostał. Z uczestników uczy. Ale tylko on został. Niepazerny, więc huczny.

Uczy tej nie zapomnę.
Wyciągnę z niej wniosek jeden.
Stajesz się tym co zjadasz, więc uważaj co do duszy wkładasz.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Produkt uboczny 9.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Licznik.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor Dwóch 14-częściowych cykli. Drugi nosi tytuł „Płynąc z prądem”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Drugi cykl to jedenaście opowiadań, zaczynając od „Autostopem do wnętrza siebie”, a kończąc na „Mleko o smaku chilli”. Dostajemy też wiersze o miłości „Stonoga co wołała na nią Miłość”, oraz przysłowia. Całość ozdabiają wykonane przez Marcina grafiki.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Ucztę” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Uczty” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Ucztę” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Uczty”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Ucztę”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Uczta” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Uczty”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke